

Bieszczady oblężone przez turystów



W Baligrodzie burzą i budują



Skrzydła nad Ustjanową



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 12 (723)

I S S N 1 2 3 1 - 9 3 3 3



Rok XXXI/11.06.2021 r.

ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Nakład 1500 egz.

# GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl)



## Mieszkańowy BOOM w Ustrzykach

Czytaj - str. 2

REKLAMA

**PELLET DRZEWNY**

100% WOOD PREMIUM QUALITY | EN plus A1 PL 308 | 100% ECO

- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe **DANKROS**

Krościenko, 38-700 Ustrzyki Dolne | [www.dankros.com](http://www.dankros.com)  
13 461 14 69 | [dankros@dankros.com](mailto:dankros@dankros.com)

**FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW**

Wkłady żaro - kwaso odporne  
sprzedaż - montaż

**+48 604 500 288**

[www.rozwiercaniekominow.pl](http://www.rozwiercaniekominow.pl)

**AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA**

PODAJNIKI NA: EKOGRZEZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES. OD 12KW DO 150 KW

**+48 605 530 288**

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej względnie tania bezwzględnie skuteczna  
tel. 13 461 13 22  
Zapraszamy



Ludzie inwestują w nieruchomości, bo to wciąż opłacalny interes

# Mieszkańcowy boom w Ustrzykach nie słabnie



Własne M to marzenie wielu osób. Można mieć je dla siebie, można też dla turystów. FOT. VLADA KARPOWICH/PEKELS

Jeszcze nawet nie wylano fundamentów, a już część przyszłych mieszkań w najnowszym bloku w Ustrzykach Dolnych jest zarezerwowana. Boom na własne M nie maleje, jednak większość chętnych nabywa je z myślą o apartamentach dla turystów.

Gdzie okiem sięgnąć – nowe budownictwo. Domki letniskowe, domki całoroczne, „wypasione” pokoje w kamienicach, eleganckie pensjonaty oraz apartamenty w blokach – mniejsze i większe, ale wszystkie doskonale wyposażone, „zrobione” pod turystę.

Jeszcze dziesięć lat temu prawie nikt z miejscowych o tym nie myślał, teraz to już norma. Co więcej – lokale na rynku wtórnym i nowe od dewelopera kupują coraz częściej także ludzie spoza Ustrzyk Dolnych i najbliższej okolicy. Swoje M mają tu osoby zameldowane na co dzień w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Rzeszowie i kilku innych miastach. Niekiedy sami z nich korzystają, najczęściej podczas krótkiego wakacyjnego wypoczynku, lecz na co dzień wynajmują turystom.

## Finansowe żniwa

Jednych gości stać na zapłatę tylko 50-70 złotych za dobę, innych nawet na 200 zł, dlatego niezależnie od standardu każdy właściciel i tak

zrobi – tłumaczy znawca miejscowego rynku nieruchomości, ale zastrzega anonimowość. – Pandemia mocno ograniczyła ruch turystyczny, w zasadzie na długo zamroziła, dlatego teraz posiadacze apartamentów, domków czy pensjonatów mogą liczyć na finansowe żniwa. Widzieliśmy, co się działo podczas szczytowego weekendu, zatem można się spodziewać, że w wakacje będzie jeszcze tłoczniej.

W niemal ukończonym bloku przy ustrzyckim dworcu lokale kupiły małżeństwa, które dotąd mieszkaly katem u krewnych lub gnieździły się w samodzielnym starym kłitkach, ale nie mało osób nabyło M wyłącznie z myślą o wynajmowaniu gościom zwiedzającym Bieszczady. Już nie tylko latem i wczesną jesienią, ale też wiosną i zimą.

Sezon turystyczny, w porównaniu z tym sprzed dekady czy dwóch, znacznie się wydłużył – przyjeźdźni mają do dyspozycji więcej atrakcji, prawie każdy ma własny samochód i nie musi liczyć na komunikację publiczną. Obecnie nie tylko w Ustrzykach czy nad Soliną, lecz w każdym innym miejscu szeroko rozumianych Bieszczadów jest coś ciekawego do zwiedzenia, rozwija się oferta w obszarze turystyki pieszej, rowerowej, konnej. Do tego baseny w

Lesku i Ustrzykach oraz inna baza sportowo-rekreacyjna (korty tenisowe, boiska piłkarskie, siłownie plenerowe itp.).

## Grunt pod zabudowę

– Moda na Bieszczady nie przemija, ale ciągle kwitnie – potwierdzają zgodnie gestorzy bazy wypoczynkowej. – To z tego względu niemal każdy kawałek gruntu wykorzystywany jest pod zabudowę domkami, altanami albo willami, bo i takich nie brakuje. Tam, gdzie jeszcze niedawno było gołe pole lub rosły krzaki, dzisiaj pyszną się elegancie posesje, a otoczenie budynków jest pieczołowicie pielęgnowane. Wystarczy popatrzeć, co się dzieje w Łobozewie, Bóbrce, Myczkowie, jak potężnie rozwinęły się Wetlina, Smerek i Cisna, ale też druga strona Bieszczadów – okolice Czarnej i Lutowisk. Zawsąd blisko na szlaki, do lasu, nad wodę, a jednocześnie niedaleko do Sanoka, Przemysła czy Krośna, gdzie w deszczowe dni można świetnie spędzić czas.

Przed wybuchem pandemii w lecie o miejsce do spania w Ustrzykach Dolnych było naprawdę trudno. W momentach największego obciążenia goście dopytywali o możliwość dostawek w korytarzach pensjonatów czy gospodarstw agroturystycznych. Byli w stanie zapłacić dwukrotnie wyższą cenę, byle tylko znaleźć nocleg, niekoniecznie w najlepszych warunkach.

– W tym sezonie może być podobnie – twierdzi kobieta zajmująca się wynajmem lokali dla turystów. – Mam dwa mieszkania przerobione na apartamenty, kupione za duży kredyt, i rezerwacje już do połowy sierpnia. Wiem, że inne osoby posiadające swoje M też nie narzekają na brak zainteresowania. Najbliższe wakacje powinny zrekompensować straty powstałe przez zarazę koronawirusa.

## Potrzeba inwestowania

– Nie ma się co dziwić, że ludzie biorą kredyty i kupują nieruchomości – mówi cytowany już ekspert z branży. – W bankach nie opłaca się trzymać pieniędzy, więc lepiej zainwestować w ziemię lub mieszkanie, a nawet – jak niektórzy – w kilka mieszkań.

Przy ul. Łukasiewiczza powstaje nowy blok, podobny do tego kończonego obok dworca PKS. Z mieszkaniami o różnym metrażu, z podziemnym garażem. Niektóre lokale już zostały wstępnie zarezerwowane, inne też szybko znajdują się na liście chętnych – tych miejscowych i tych spoza Ustrzyk. Powstanie kolejny budynek, w którym z większości mieszkań będą korzystać turyści. Inaczej rzecz się ma w przypadku zaplanowanych do budowy przez samorząd miasta siedmiu bloków między ulicami Gombrowicza i Stokową (łącznie 146 mieszkań). Tam, zgodnie z umową, nie będzie możliwości ich wynajmu gościom, a jedynie korzystania we własnym zakresie.

KP

# Petycje od radnych

25 maja w Birczy obradowały na wspólnej sesji rady powiatów przemyskiego i bieszczadzkiego oraz Rada Gminy Bircza.

Spotkanie poświęcone było przede wszystkim projektowi unijnej strategii na rzecz ochrony bioróżnorodności oraz jej ewentualnym skutkom dla Bieszczadów i Pogórza Przemyskiego.

Radni jednogłośnie zdecydowali o wystosowaniu trzech petycji. Dwie pierwsze, w sprawie projektowanej unijnej strategii na rzecz bioróżnorodności, zostały zaadresowane do premiera Mateusza Morawieckiego oraz Parlamentu Europejskiego. Samorządowcy zaapelowali w nich m.in. o zmianę zapisu w projekcie wspomnianej strategii, dotyczącego objęcia ochroną ściśłą 10 procent obszarów łądowych UE, w tym wszystkich lasów pierwotnych i starodrzewów. Jednocześnie wyrażono sprzeciw wobec koncepcji utworzenia Turmickiego Parku Narodowego oraz Rezerwatu Reliktowa Puszcza Karpacka.

Trzecia petycja dotyczy przywrócenia napisu „Bircza 1945-1946” na tablicy pamiątkowej przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Skierowano ją do Mariusza Błaszczaka, ministra obrony narodowej.

MP



Jedną z petycji dotyczyła przywrócenia nazwy Bircza na Pomniku Nieznanego Żołnierza w Warszawie. FOT. KRYSZPEL

KP

## PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



## Racje nasze i wasze

Do dziś z zakamarków podkarpackich instytucji ze starych, czekających na kasację biurowych mebli, z szaf upchniętych w końcach ślepych korytarzy wygrzebać można stopy pokrytych wieloletnim kurzem publikacji sygnowanych znakiem Euroregionu Karpackiego. Przeróżne formaty, papier od kredowego po szmatławy, bajecznie kolorowe broszury w połyskliwych lakierowanych okładkach; mnóstwo tego. Zawarta w nich treść mówi o tym, co jest i co będzie; o świetlanej, czekającej nas przyszłości opowiadają samorządowcy zaprzyjaźnionych regionów i pracownicy pierwszych euroregionalnych biur

w polskim Krośnie, słowackim Bardejowie i ukraińskim Užhorodzie.

Jest mowa o wszystkim: o ochronie środowiska, o parkach narodowych, o opiece nad zabytkami, o kooperacji przedsiębiorców, studyjnych wizytach samorządowców, koncertach, plenerach i festiwalach, współpracy animatorów kultury, kontaktach szkół i uczelni, organizacji pozarządowych, mediów, organów, instytucji... I w tych słowach jest prawda, o którą tu – na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim – od lat się ocieramy. Na estradach przygranicznych miasteczek wirują kolorowe stroje ludowych zespołów tanecznych, towarzyszą im chóry śpiewające w językach trzech sąsiednich narodów; na boiskach opatrzonych euroregionalną symboliką rywalizują strażacy, ratownicy, pilarze.

Głowę można dać, że do dziś w zakamarkach

dołnośląskich instytucji... Mają tam oni, na trójstyku granic Polski, Czech i Niemiec swój Euroregion Nysa. Mają go od lat, więc oczywiście jest, że musieli zadrukować wiele kolorowego papieru. Stąd, z naszych Bieszczadów, z naszego Euroregionu Karpackiego, łatwiej niż do dołnośląskich starych szaf, sięgnąć do Internetu. Jest na co popatrzeć. Na szczerze uśmiechów ku partnerom kierowanych, na sukcesy współpracy, na rozmach wizji wspólnej dbałości o Łużyce, o region, o Euroregion. Oczywiście, jak wszędzie, jest mowa o turystyce, eksponowana jest troska o zabytki przeszłości, o unikalną lokalną architekturę, ale wśród mnóstwa rzeczywiście atrakcyjnych szczegółów prym wiedzie kwestia ochrony środowiska. Konferencje, spotkania, rozmowy o wszystkim, ale – jak widać z zapisów działań Euroregionu, z przyjętych programów i realizowanych pro-

jektów – głównie o środowisku i jego postępującej degradacji.

Ta sama tematyka dominuje w relacjach partnerskich miast naszej Bogatyni, czeskiego Hradka i niemieckiego Zittau. Włodarze tych miast spotykają się praktycznie na co dzień, piją kawę, rozmawiają i patrzą sobie w oczy. Wszyscy wiedzą to samo i szaleństwem byłoby, gdyby w tym gronie trzeba było oszukiwać, świadomie posługując się kłamstwem. Miasta partnerskie, Euroregion, to z natury rzeczy twory powstałe po to, by móc sobie wzajemnie okazać zaufanie. Tak miało być i był czas, że tak było.

Dziś przedstawiciele miast partnerskich i działacze Euroregionu oraz organizacji z nim współpracujących mogą czuć się zbędni, wykluczeni, bo Warszawa z Pragą rozmawia w ten sposób, że bez europejskiego trybunału obejść się nie można.

# Spragnieni powietrza, przygody i zabawy Polacy ruszyli tłumnie na południowy-wschód Bieszczady obleżone przez turystów

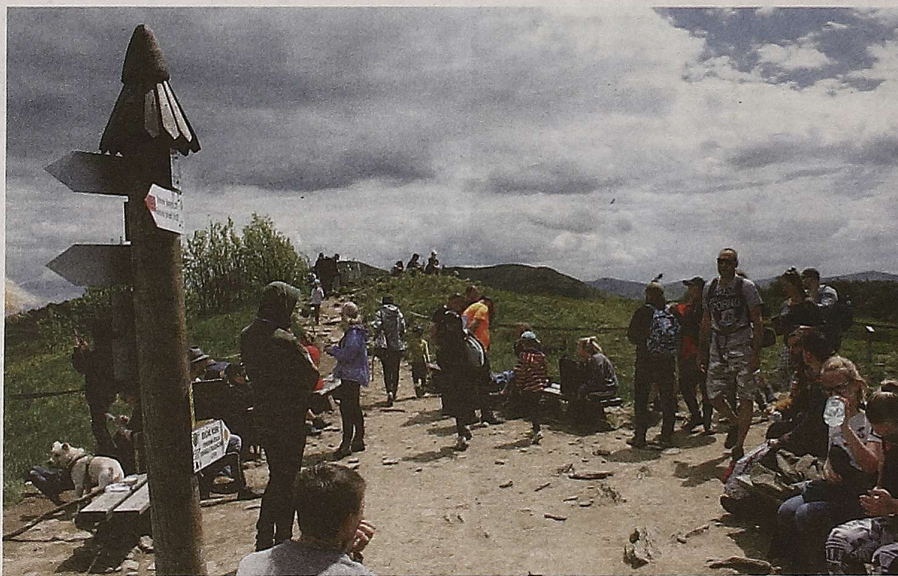
Korki na drogach, tłok na górskich szlakach, natężony ruch w sklepach i restauracjach. Polacy tłumnie zjechali na długi weekend w góry. Zostawili mnóstwo pieniędzy i nie narzekali na ceny.

- Wreszcie jest tak, jak powinno być - mówi Anna, turystka siedząca w popularnym barze w Wetlinie. - Oby tylko jesienią nie okazało się, że ten luz nam zaszkodzi. Spodziewałam się wielu wycieczkowiczów, ale nie do tego stopnia.

Wetlina między 3 a 5 czerwca przypominała ruchliwe miasto. Nie mniej ruchliwe niż w sezonie wakacyjnym. Kawalkada samochodów i motocykli sunęła przez wieś od rana do wieczora. Przy sklepach parkingi zajęte co do miejsca, podobnie przy barach i wejściach na szlaki. Ceny różne, ale nawet przy tych wysokich nikt za bardzo nie utyskiwał. - Ważne, że wreszcie można gdzieś pojechać, coś zobaczyć, zabawić się z przyjaciółmi - wykrzykuje uradowany Kamil z Lublina. - Od dwóch lat nie byłam w górach, więc teraz w ciągu kilku dni chcę nadrobić stracony czas.

## Nie mogłam już usiedzieć...

W kierunku połonin ciągnęły długie sznury piechurów. Niektórzy maszerowali z niemowlętami w nosidełkach. Każdy chciał „zaliczyć” Wetlińską, Caryńską lub Smerek. - Jestem w Bieszczadach pierwszy raz - zwierza się młoda kobieta odpoczywająca na ławce przy szlaku na Przełęcz Orłowicza. - Przyjechałam ze znajomymi. Chodzimy drugi dzień po górach i muszę przynająć, że od razu mnie zachwyliły. Jedyny minus jest taki, że mam obtarte stopy. Buty jeszcze



4 czerwca 2021 roku. Turyści na Przełęczy Orłowicza FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

nowe, twarde... Ale jutro wezmę plasty i podwójne skarpety.

Na szczycie ludzie odpoczywają, zjadają kanapki, podziwiają widoki. - Ileż tu jest, zawsze odkrywam te góry na nowo, nigdy mi się nie znudzą - wyznaje Małgorzata. - Mam ze stolicy kawał drogi, jednak nie wyobrażam sobie, żeby choć raz w roku nie przyjechać. Nie mogłam już usiedzieć w mieście...

Turyści indywidualni i grupy prowadzone przez przewodników. Zmierzają do Kalnicy, Jaworka, do kilku innych miejsc. - Wreszcie w górach, na wolności, na powietrzu - mówi do siebie piechur w bandance zawiąza-

nej na głowie i ciemnych okularach. Przysiadła na skałkach, otwiera piwo, bierze dwa solidne tyki i stwierdza: - Tego było mi trzeba.

## Mamo, kup mi dinozaura!

Rojno również nad Zalewem Solińskim. Już w Boże Ciało nad jeziorem zdążyły grupy ludzi, auta z przyczepami kempingowymi, z naczeniami i łodziami na nich. Z barów i restauracji wydobywał się zapach smażonych ryb, frytek i kotletów. Podwoje otworzyły wszystkie sklepiki z pamiątkami, statki wyruszyły w rejs. Dzień później parkingi były już tak zatłoczone, że w południe znalezienie wol-

nej przestrzeni graniczyło z cudem. Na niektórych parkingach ceny przyprawy o zawrót głowy, podobnie jak ceny w niektórych punktach handlowo-usługowych.

Na koronie zapory jak w ulu, nie inaczej na deptakach z kioskami spożywczymi i pamiątkarskimi. - Mamo, kup mi tego dinozaura! - drze się kilkulatek i po chwili już trzyma w ręce czerwonego stwora przyklejonego do kawałka deseczki z napisem Bieszczady. Dopiero za parę lat zrozumie, że lepiej byłoby naklonić mamę do kupna pamiątki z wilkiem lub niedźwiedziem. Z czymś tutejszym.

- Inaczej wyobrażałem sobie Soli-

nię - zagaduje do kolegi starszy mężczyzna pod wąsem. - Tyle razy słyshałem o tym podobno niezwykłym miejscu, ale oprócz jeziora nic mnie tu nie zachwyca. Ruch jak w ulu, łomot mechanicznej muzyki z odtwarzacza, mieszanina nie zawsze przyjemnych zapachów.

- Jeśli chce pan naprawdę odpocząć, to na pewno nie w Solinie - włącza się do rozmowy młodzieniec siedzący w kucki na trawie. - Za drobną opłatą wskażę panu miejsca ciche i znacznie ładniejsze. Łowi pan ryby? Nie? Szkoda. Ale chyba lubi pan przyrodę? No więc proszę zrobić zakupy na kilka dni, a potem zaszyć się w mniej zwariowanym miejscu. Naprawdę, wystarczą dwie dychy na piwo i pomogę.

## Zapowiedź wakacji

W czerwcowy długi weekend Bieszczady doświadczyły najazdu turystów w każdym rejonie. Ludzie czekali po pół godziny lub dłużej na schabowego i żurek z jajkiem, ocierali się o siebie na górskich ścieżkach, stali w kolejce do wyjścia na wieżę widokową w Muczmem. - To chyba zapowiedź tego, co nas czeka w wakacje - wysuwają przypuszczenie tubylcy. - Z jednej strony wypada się cieszyć, bo przyjeźdźni zostawiają pieniądze, przedsiębiorcy się odkują, ale czy nie nazbyt szybko przeszliśmy ze stanu obostrzeń i zwiększonej ostrożności do zupełnego wyzwolenia? Na dziesięć osób wchodzących do baru czy sklepu, zwykle może dwie lub trzy zakładały maseczki. My, Polacy, jesteśmy zapominalscy, ale też lekkomyślni.

KP

## Rozdano stypendia dla uczniów

7 uczniów z najlepszymi wynikami w nauce, 12 najlepszych ustrzyckich młodych sportowców oraz 1 trener sportowy otrzymali specjalne wyróżnienia przyznawane przez burmistrza Ustrzyk Dolnych Bartosza Romowicza oraz Komisję Oświaty, Turystyki, Sportu i Kultury ustrzyckiej Rady Miejskiej.

Jolanta Kuzar, Zofia Kuzar, Michalina Winnicka, Zofia Szylak, Kacper Pucyk, Piotr Krech, Weronika Kisielewicz to uczniowie, którzy odznaczają się wybitnymi wynikami w nauce. Wśród nich są laureaci i zdobywcy czołowych miejsc w konkursie „Zachowajmy piękno i walory przyrodnicze Bieszczadów”, laureatka Ogólnopolskiego konkursu języka angielskiego OLIMPUS, finalistka w olimpiadzie wiedzy ekologicznej, laureat konkursu z fizyki organizowanego przez podkarpackiego kuratora oświaty.

Bruno Łukaszyk, Pola Kądziółka, Kamil Chycki, Oliwia Buško, Emilia Kwaśnik, Jarosław Ozga, Hubert Tomaszek, Luiza Motyka, Dawid Markowski, Hubert Graseła, Angelika Szyszka i Kaja Kłódowska to uczniowie i studenci reprezentujący naszą gminę na arenie ogólnopolskiej i międzynarodowej zarówno w sportach zimowych (narciarstwo alpejskie i klasyczne) oraz w pływaniu.

W tym roku wśród stypendystów znalazł się również trener sportowy i wychowawca Bartomiej Kądziółka. Komisja przyznająca nagrody postanowiła docenić efekty jego pracy trenerskiej i wychowawczej. Zawodnicy UKN „Laworta” i Szkoły Mistrzostwa Sportowego odnoszą wiele sukcesów w narciarstwie alpejskim w zawodach krajowych i zagranicznych.

- Gratuluję wszystkim zwycięstw i sukcesów! - powiedział podczas rozdania nagród burmistrz Bartosz Romowicz. - Razem z całą Ustrzykami Dolnymi trzymamy kciuki za kolejne wasze zwycięstwa zarówno na polu naukowym, sportowym, jak i w życiu osobistym. Rozwijajcie się, uczcie, realizujcie pasję i spełniajcie marzenia. To duma mieć takich mieszkańców w swoich szeregach. Wysokie wyniki w nauce oraz wybitne osiągnięcia sportowe to nie tylko piękne medale, puchary i inne trofea. To przede wszystkim godziny czasu poświęconego na naukę, doskonalenie technik sportowych, nierazko pot, łzy i nieprzespane noce. To często rezygnacja z spotkania ze znajomymi, czy też z czasu wolnego poświęconego na inne przyjemności. Dziękuję za waszą pracę i reprezentowanie gminy w Polsce i za granicą.

MP

## Nie zabieraj młodych zwierząt z lasu!

Zabieranie młodych zwierząt z lasów i łąk powoduje stres, niepotrzebne oswojenie się z obecnością ludzi i utratę wolności.

- Pomimo powtarzanych upomnień i organizowania akcji edukacyjnych wciąż pokutuje przekonanie, że dzikie zwierzęta porzucają swoje młode. Najczęściej są to fatalne pomyłki obserwatorów i na skutek ich nadmiernej troski młode sarny, jelenie czy zające są zabierane z lasu i przekazywane do ośrodków opieki nad dzikimi zwierzętami. Tym samym pozbawione są szansy na rozwój w naturalnym środowisku - tłumaczy Katarzyna Miłek z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

Leśnicy i pracownicy ośrodków opieki nad dzikimi zwierzętami oraz klinik weterynaryjnych w całej Polsce wiosną borykają się z przypadkami niepotrzebnego zabierania młodych ssaków i ptaków z ich naturalnych środowisk. Dobre intencje ludzi, wrażliwych na los dzikich zwierząt, okazują się dla nich zgubne.

Jak informuje Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie, strategia życiowa wielu gatunków opiera się na unikaniu drapieżników.

Młode sarny, jelenie czy zające nie zostały porzucone ani odseparowane od dorosłych osobników, lecz ukrywają się, leżąc nieruchomo w trawie po to, aby uniknąć czujnego wzroku drapieżnika. Rodzice czuwają nad młodymi i obserwując otoczenie z daleka, przychodzą tylko na czas karmienia, żeby nie robić zamieszania i nie zdradzić kryjówki. Człowiek zabierający młode zwierzę z jego schronienia w niezamierzony sposób postępuje podobnie do drapieżnika, który odbiera szansę na właściwy rozwój i naturalny tok życia.

- Apelujemy, aby pamiętać, że zwierzęta mają różne taktyki przetrwania i doskonale sobie radzą same. Pamiętajmy - nie zabieramy młodych zwierząt z lasu. Wyjątkiem od tej sytuacji jest znalezienie dzikiego zwierzęcia na terenie miasta lub osobnika widocznie rannego. Wówczas należy zawiadomić specjalistów, którzy pomogą - informują pracownicy RDLP w Krośnie.

Na Podkarpciu działają dwa ośrodki, w których specjaliści pomagają dzikim zwierzętom: Fundacja Bieszczadzki w Bukowsku (tel. 16 678-71-68) i Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt w Przemyslu (tel. 511-837-783).

MP

– Trochę szkoda starych kamienic – mówią jedni.  
– Ich likwidacja była konieczna – twierdzą drudzy

## W Baligrodzie burzą i budują



Roboty przy wyburzaniu jednej ze starych, zagrażających bezpieczeństwu lokatorów kamienic. FOT. LUKASZ BAIDA

Zyskały najważniejsze zabytki dawnego miasteczka, w tym cerkiew i stary kościół, a jednocześnie z miejscowego krajobrazu zniknęło kilka charakterystycznych budynków. Co o tych zmianach myślą mieszkańcy Baligrodu i okolic?

W centrum z inicjatywy władz gminy od ponad roku prowadzona jest rewitalizacja. Pisaliśmy już o tym na łamach GB. Najpierw wyburzono gmach starej szkoły. Na początku kwietnia rozebrano budynek mieszkalny położony naprzeciwko parku. Niemal całkowicie została ostatnio wyburzona kamienica obok cerkwi, w której niegdyś mieściły się m.in. punkty handlowe i posterunek milicji. W miejscu dawnej

szkoły powstaje Całodobowy Dom Pomocy, a na posesjach po pozostałych dwóch obiektach – budynki mieszkalne.

Znajdzie się również siedziba dla lokali usługowych. Pod koniec maja ruszyły prace zmierzające do przebudowy placu targowego. Centrum miejscowości stało się wielkim placem budowy. Większość mieszkańców gminy jest przekonana, że dzięki prowadzonym pracom Baligród tylko zyska na wyglądzie.

### Z postępem i do przodu

Spotkana w centrum pani Maria mówi: – Z postępem i do przodu. Bardzo pozytywnie, szczególnie jeśli chodzi o ostatnie lata. Zresz-

tą widać to wyraźnie na załączonym obrazku (wskazuje ręką na powstający dom opieki).

Inna mieszkanka Baligrodu nastawiona jest wręcz entuzjastycznie do odnowy: – Moim zdaniem jest to świetna sprawa. Baligród „starzał się” w oczach, budynki zaczynały straszyc i wszystko to zniechęcało turystów. Całym sercem popieram projekt samorządu.

– Nareszcie będzie ładnie, dużo ludzi tak u nas mówi. Jestem dumna, że tyle się dzieje. Wiadomo jak wyglądały te stare kamieniczki. Teraz będzie pięknie. Wreszcie też będziemy mieli bazar z prawdziwego zdarzenia, a nie trawę, błoto... – przekonuje Gabriela Janas, która mieszka w Baligrodzie od trzydziestu lat.

Znaczenie rewitalizacji centrum dawnego miasteczka podkreśla również Danuta Ostalecka, długoletnia nauczycielka historii i radna gminna: – Dzięki temu wielkiemu projektowi powstaną nowe miejsca pracy. Natomiast Baligród stanie się atrakcyjniejszy dla mieszkańców i turystów.

Na pytanie o zniknięcie z krajobrazu budynków pamiętających okres międzywojenny i czasy dawniejsze, Danuta Ostalecka odpowiada: – Trochę żal, że została zburzona szkoła. Budynek ten nie był jednak wykorzystywany od 2012 roku, a w tym miejscu powstaje jakże potrzebny dom opieki. Rozebranie budynków mieszkalnych było konieczne ze względów bezpieczeństwa. W nowych też powstaną mieszkania oraz pawilony handlowe.

### Nie można wszystkich zadowolić

– Jestem za odnową i za wszystkimi remontami, które podnoszą nie tylko standard, ale też upiększają miejscowość. Oczywiście nie wszystkim to się podoba; są tacy, którzy wolą, aby nic nie robić i narzekać, że nic się nie dzieje. Dziwny jest ten świat, jak śpiewał Niemen i dziwni są ludzie. Nie można wszystkich zado-

wolić. Popieram wszelkie zmiany, które nadadzą mojej miejscowości charakteru – podkreśla Maryla Szybowska.

Powrót na stałe w Bieszczady planuje Andrzej Wajda. Minione dziesięć lat spędził w Norwegii. Gdyby nie pandemia, już byłby w Polsce. Pytany o zmiany w rodzinnym miasteczku odpowiada: – Dwa lata nie byłem w kraju, ale śledząc portale społecznościowe widzę dość duże gminne inwestycje w Baligrodzie. Czy idzie to w dobrą czy złą stronę, trudno mi teraz odpowiedzieć. Na pewno wpłynie to na pierwotny krajobraz miejscowości, który znam. Jednak z mojego punktu widzenia o wiele korzystniej byłoby wyremontować stare budynki; na pewno lepiej by to wpłynęło za wizerunek Baligrodu.

Pani Helena, mieszkająca od dziesięciu lat na terenie gminy, mimo zaawansowanych prac budowlanych w centrum kreśli obraz grodu Bałów w czarnych barwach: – Wszystko mogłoby wyglądać zdecydowanie lepiej. W ciągu dekady niewiele się zmieniło. Wciąż to same problemy. Właściwie gmina stoi w miejscu. Mam wrażenie, że gdyby nie nadleśnictwo to Baligród byłby tylko Baligrodem z czółgiem na skwerze. Trwa co prawda rewitalizacja, zaczynają się zmiany. Być może jesteśmy na etapie początku dużych, pozytywnych przemian, których jeszcze nie widać.

### Trzeba cierpliwości i czasu

Robert Stepień, wójt gminy Baligród, zamieszcza regularnie „raporty” z postępów przy rewitalizacji miejscowości. W wybranym wpisie czytamy: „Dziś (...) rozebrano kolejny budynek w centrum Baligrodu (...). Zostaje do przebudowy dom z tyłu. Oczywiście nie cały. Praca wre, „buldogi” pracują, aż miło popatrzeć. Baligród zyska na wyglądzie, a mieszkańcy rodzinne lokum. Takie działania wymagają cierpliwości i czasu. O pieniądzach nie wspomnę.”

Centrum po odrestaurowaniu będzie z pewnością różniło się znacznie od tego, jak wyglądało przed podjęciem prac budowlanych. Przewidujemy istnieć budynki pamiętające czasy, gdy Baligród miał prawa miejskie, a jego znaczenie wykraczało znacznie poza granice współczesnej gminy. Powstające w ich miejscu budynki, a także przebudowany plac targowy nadadzą miejscowości zupełnie nowy charakter.

LB

## Lasy Państwowe dofinansują remonty mostów



W Bieszczadach wiele mostów wymaga odnowy i przebudowy. FOT. ARCHIWUM GB

Przy udziale funduszy leśnych wyremontowane zostaną mosty na Sanie w Lesku i w ciągu obwodnicy bieszczadzkiej w Jabłonkach. Prace rozpoczną się i zakończą w tym roku.

Od 2016 roku w kosztach związanych z modernizacją mostów uczestniczą nadleśnictwa. Dzięki wsparciu finansowemu Lasów Państwowych w ciągu dwóch pierwszych lat udało się odnowić kilkanaście obiektów. Łączne wsparcie ze strony leśnictwa na infrastrukturę drogową w regionie sięgnęło w 2016 roku kwoty 2,6 mln zł, w 2017 roku - 3,7 mln zł.

W kolejnych latach podpisywane były umowy na wsparcie remontów mostów w ciągach dróg wojewódzkich, głównie w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. W roku 2020 na wsparcie dla jednostek samorządu terytorialnego w regionie w zakresie dróg lokalnych Lasy Państwowe przeznaczyły 4,3 mln zł; na ten rok zaplanowano 2,6 mln.

Podpisana umowa pomiędzy samorządem województwa podkarpackiego a lasami zakłada dofinansowanie 300 tysiącami złotych dalszych prac związanych z modernizacją mostów w Huzelach i

między Jabłonkami a Cisną. Montaż finansowy funduszy budżetu województwa i Lasów Państwowych pozwala na szybszą realizację takich przedsięwzięć. Największe z nich to remont mostu na Sanie w Huzelach. Natomiast bardzo ważne dla drożności obwodnicy bieszczadzkiej są mosty w Jabłonkach.

– Wiemy, jak uciążliwe, zarówno dla miejscowych, jak i turystów, są zwiężenia w ciągu obwodnicy bieszczadzkiej. Gospodarując w górach poczuwamy się do inwestowania w infrastrukturę drogową, dzieląc się wypracowanymi środkami i przeznaczając je na zadania najpilniejsze społecznie, a na pewno do takich należą drogi i mosty w Bieszczadach – zaznacza Marek Marecki, dyrektor RDLP w Krośnie.

Nadleśnictwa nadzorowane przez RDLP w Krośnie, poza już opisanym wsparciem, w 2021 roku dokonują obowiązkowych wpłat na partycypację w budowie, przebudowie lub remoncie dróg publicznych w wysokości 2,6 mln zł, jak również odprowadzają podatek leśny na rzecz samorządów w wysokości 15,3 mln zł.

GB

## Warcaby w szkole sportowej

Od 1 września tego roku w Zespole Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych będą prowadzone zajęcia z warcabów.

Pomysł utworzenia z Zespołem Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych klasy o profilu warcabowym, to pokłosie spotkania burmistrza Ustrzyk Dolnych Bartosza Romowicza z Damianem Reszką, Prezesem Polskiego Związku Warcabowego. – Rozmawialiśmy o rozwoju warcabów na terenie naszej gminy i w całym regionie. W efekcie spotkania postanowiliśmy poczynić starania, aby uruchomić klasę warcabów jako kolejną dyscyplinę sportową w naszej Szkole Mistrzostwa Sportowego. Myślimy również o organizacji w przyszłym roku w Ustrzykach wydarzenia o randze ogólnopolskiej – informuje Bartosz Romowicz.

Burmistrz poinformował także, że nauczyciele szkół sportowych zostaną przeszkoleni i będą certyfikowanymi instruktorami warcabów. Od 1 września 2021 roku w ustrzyckim ZSZ będą prowadzone zajęcia z warcabów w wymiarze



FOT. PIXABAY

dwa razy tygodniowo. Opiekunem grupy będzie polonista Piotr Brzozowski. Początkowo będą to zajęcia tylko dla uczniów tej placówki, ale jeśli sport zyska popularność wśród mieszkańców, urząd wspólnie ze szkołą przygotowuje także ofertę dla wszystkich chętnych.

Gra w warcaby to świetna okazja do rozwoju intelektualnego. Uczy logicznego myślenia, poprawia koncentrację i pozwala trenować pamięć. Warcaby są również doskonałą okazją do nauki myślenia strategicznego, pozwalają szybko zmieniać swoje plany w zależności od ruchów przeciwnika.

MP

# Zebrano pieniądze na leczenie Diany

- Kiedy byłam dzieckiem, z bajek znałam bohaterów w kolorowych pelerynach z supermocami. Teraz wiem, że prawdziwymi bohaterami są zwykli ludzie o wielkich sercach - napisała Diana Krupniak w mediach społecznościowych.

To zdanie o tych niezliczonych, którzy zaangażowali się w zbiórkę pieniędzy na jej leczenie. Dzięki ludzkiej solidarności udało się zebrać całą kwotę niezbędną na kosztowną terapię - blisko 1,7 mln zł.

Diana ma 29 lat, pochodzi z Ustrzyk Dolnych i aktualnie tutaj mieszka. Choruje na chłoniaka śródpiersia. Dotychczasowe leczenie nie przyniosło rezultatu, pomocna może okazać się nowocześnie terapia.

Wymagana do podjęcia leczenia kwota była całkowicie poza zasięgiem Diany i jej rodziny, ale z pomocą ruszyli przyjaciele i znajomi kobiety, a także mieszkańcy Ustrzyk Dolnych oraz całej Polski, którzy poprzez portal siepomaga.pl wpłacali dowolne kwoty na leczenie ustrzyczkanki. W końcu liczni wskazali całą zebraną kwotę. Pieniądże udało się zebrać zaledwie w dwa tygodnie!

- Obserwując to wszystko, co się dzieje, chciałabym każdemu podziękować, ale jest to fizycznie niemożliwe, bo jest Was tak wielu. Jednak wybaczyć, że kogoś wyróżni. Chcę szczególnie podziękować dzieciom, za ich zaangażowanie, chęć podzielenia się ze mną swoimi pieniędzmi, za ich serduszką, laurki, trzymanie kciuków i modlitwy. Dziękuję dzieciom, bo jest to również podzięko-



Diana Krupniak jeszcze przed zaatakowaniem jej przez nowotwór. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wanie dla Was wszystkich. To od nas, dorosłych, dzieci biorą przykład, a nauka miłości i szacunku do drugiego człowieka i wrażliwość na czyjeś nieszczęście jest najważniejszą lekcją w życiu. Wszyscy spisałiście się wzorowo, dziękuję! - napisała Diana Krupniak.

Diano, mocno trzymamy kciuki za Twój powrót do zdrowia!

GB

## Linia kolejowa do modernizacji

Rewitalizacja linii kolejowej nr 107 Nowy Zagórz - Łupków ma objąć m.in. wymianę torów, rozjazdów i urządzeń sterowania ruchem kolejowym.

Projekt ma być przygotowany tak, by pociągi pasażerskie mogły jeździć z prędkością 80 km na godz., a towarowe 50 km na godz. Zmodernizowanych zostanie pięć stacji (w tym Zagórz, Komańcza, Łupków) i dziewięć przystanków (m.in. Tarnawa Dolna,

Wysoczany, Łupków). Rewitalizacja obejmie również 128 obiektów inżynierskich. Do przebudowy przygotowanych będzie m.in. 26 mostów, 13 wiaduktów oraz tunel kolejowy. Unowocześnionych zostanie 40 przejazdów kolejowo-drogowych. Dokładny zakres prac budowlanych będzie sporządzony w przygotowywanej dokumentacji. Ma być gotowa do 2022 roku.

GB

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

**\*Jeśli jesteś w kryzysie \*W Twojej rodzinie jest przemoc lub problem z uzależnieniem, możesz zgłosić się do Ośrodka Interwencji Kryzysowej przy Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie**

### POKONAĆ KRYZYS

**Czym jest kryzys?** Kryzys to bardzo stresująca, zazwyczaj z założenia krótkotrwała, przejściowa trudna emocjonalnie sytuacja, w której osoba czuje, że nie potrafi sobie aktualnie poradzić. W kryzysie konieczne jest otrzymanie pomocy, by go przetrwać i nie pogarszać swojej aktualnej sytuacji.

Ośrodek Interwencji Kryzysowej mieści się w siedzibie PCPR, przy ul. Belskiej 22 w Ustrzykach Dolnych. Dyżury specjalistów odbywają się na ul. Pionierskiej 10 w Ustrzykach Dolnych. Celem działalności OIK jest udzielanie pomocy osobom pozostającym w sytuacji przemocy domowej, ofiarom przemocy, osobom znajdującym się

w sytuacji kryzysowej, w celu zapobiegania powstawania lub pogłębiania się dysfunkcji tych osób, rodzin lub społeczności. Profesjonalnej pomocy udziela się możliwie najszybciej po wystąpieniu zdarzenia krytycznego.

### FORMY POMOCY

**Do zadań OIK należy w szczególności:**

- \*udzielanie szybkiej i doraźnej pomocy osobom znajdującym się w sytuacji kryzysowej;
- \*prowadzenie specjalistycznego poradnictwa;
- \*udzielanie konsultacji osobom dorosłym i dzieciom będącym w sytuacjach kryzysowych, w tym doświadczających przemocy w rodzinie;
- \*informowanie osób w kryzysie (w tym ofiar przemocy) o przysługujących im prawach, wskazanie sposobów radzenia

sobie z problemem;

- \*szukanie i zabezpieczenie miejsca pobytu osobie (rodzinie) na czas dłuższy w innym ośrodku;
- \*reprezentowanie interesów podopiecznych w innych instytucjach;
- \*prowadzenie indywidualnych planów wyjścia z kryzysu oraz indywidualnych planów wsparcia;
- \*informacja telefoniczna (wsparcie) - oferta dla osób szukających pomocy przy zachowaniu anonimowości.

W OIK na ul. Pionierskiej 10 w Ustrzykach Dolnych specjalistyczne poradnictwo prowadzi:

- pracownik socjalny,
- psycholog,
- prawnik,
- pedagog.

## Ławeczka dla Jędrka Połoniny

Trwa zbiórka pieniędzy na ławeczkę upamiętniającą znakomitego artystę i kowboja Andrzeja Wasielewskiego, znanego bardziej jako Jędrzek Połonina.

W ubiegłym roku minęła 25. rocznica jego tragicznej śmierci, jednak ze względu na pandemię nie można było zorganizować jubileuszowej imprezy upamiętniającej tę postać.

Jak mówi Andrzej Potocki, dziennikarz i poeta, Jędrzek Połonina był dla Bieszczadów człowiekiem wyjątkowym. Nie tylko znakomitym rzeźbiarzem i malarzem,

mistrzem dla wielu młodych artystów, ale też pierwszym komisarzem Bieszczadzkiej Galerii Sztuki „Synagoga” w Lesku.

- Nasz Jędrus był pierwszym rozpoznawalnym bieszczadzkim kowbojem. W kapeluszu na koniu przemierzał Bieszczady wzdłuż i wszerz, a wraz z nim szła po Bieszczadzie i w świat nowina, że oto tutaj właśnie mamy namiastkę Dzikiego Zachodu. Wrażliwy na piękno, sztukę i drugiego człowieka. Zginął tragicznie w Komańczy w wieku 46 lat... - piszą organizatorzy akcji.

W tym roku 17 lipca przy-

jacie Jędrka zorganizują w Komańczy Jędrusiowy Zjazd, podczas którego odbędzie się promocja III wydania książki pt. „Bieszczadzkie przypadki Jędrka Wasielewskiego-Połoniny”, V wydania „Dusiołów co one są w Bieszczadach” (autorstwa A. Potockiego) z rysunkami Jędrka, kiermasz z udziałem wytwórców bieszczadzskich dusiołków i koncert muzyki country.

Ale najważniejszym punktem programu będzie odświeżenie ławeczki, ufundowanej z pieniędzy, które zostaną zebrane.

GB

## Sukces młodych leśniczek z Leska

Katarzyna Jaworska i Karolina Nosal z Technikum Leśnego w Lesku zdobyły wyróżnienia w ogólnopolskim konkursie krasomówczym „Bajarze z Leśnej Polany”.

XIV Finał konkursu im. Andrzeja Zalewskiego zorganizowano w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie. Tym razem konkurs rozstrzygano w drodze oceny nadesłanych nagrań z opowieściami o lesie. Jury pracowało zdalnie, natomiast sam finał, choć bez publiczności, udało się zorganizować z udziałem samych krasomówców.

Pierwsze miejsce jury przyznało Joannie Bartczak z Nadleśnictwa Trzebiełino za gawędę „Coś więcej niż las”, drugie Natalii Muchowskiej z Nadleśnictwa Żołędowo za opowieść zatytułowaną „Zły omen”, a trzecie Bernadecie Sroczyńskiej z Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach za „Gawędę o Dolinie Kamionki”.

Wśród pięciu osób wyróżnionych były dwie leśniczki z Leska. Katarzyna Jaworska zdobyła je za gawędę „Byłem, jestem i zawsze będę”, zaś Karolina Nosal za „Przypowieść o chwaście”. Obie przygotowały swe wystąpienia pod okiem Beaty Brajewskiej, polonistki z Technikum Leśnego w Lesku.

W czternastoletniej historii konkursu nie zdarzyło się, by krasomówcy z Podkarpacia wrócili z Gołuchowa bez sukcesu. Inicjatorem spotkań leśnych gawędziarzy był przed laty redaktor Andrzej Zalewski, stąd konkurs nosi dziś imię tego znakomitego dziennikarza. Organizatorem jest Ośrodek Kultury Leśnej przy udziale Centrum Informacyjnego LP. Patronat nad konkursem sprawuje Rada Języka Polskiego i Dyrektor Generalny Lasów Państwowych.

GB, MP

Ośrodek Interwencji Kryzysowej przy Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Ustrzykach Dolnych

ul. Belska 22 38-700 Ustrzyki Dolne  
telefon: (13) 471 25 32 fax: (13) 471 10 73

adres e-mail: [pcpr@bieszczadzki.pl](mailto:pcpr@bieszczadzki.pl)

Godziny pracy: poniedziałek - piątek 7.30-15.30

Telefon interwencyjny: 665 996 444 - od poniedziałku do piątku w godz. od 15.30 do 20.00

Grafik pracy OIK dostępny jest na stronie internetowej Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Ustrzykach Dolnych: [www.ustrzykidolne.naszepcpr.pl](http://www.ustrzykidolne.naszepcpr.pl) oraz w siedzibie OIK a także w miejscu pełnienia dyżurów na ul. Pionierskiej 10 w Ustrzykach Dolnych.

Specjaliści w godzinach pełnienia dyżurów udzielają również porad telefonicznie pod numerem telefonu: (13) 300 02 30.

W soboty, niedziele i święta OIK jest zamknięty. W sytuacjach kryzysowych wymagających natychmiastowego wsparcia kontakt z OIK za pośrednictwem Policji, tel. 997.

## ROZMOWA

Z Krystyną Prońko, wybitną piosenkarką i wokalistką jazzową, rozmawia JUSTYNA POGORZELSKA

- Skoro tematem naszej rozmowy są Bieszczady, to mogę nie zapytać o „Deszcz w Cisnej” – jedną z najbardziej znanych Pani piosenek. Jaka jest jej historia?

- Tekst do tego utworu powstał w Cisnej. To był 1974, może 1975 rok. Zespół, którego byłem wokalistką – Koman Band – był wtedy w Cisnej. Pojechaliśmy tam na próby z planem opracowania konkretnych piosenek i tematów muzycznych. Boguś Olewicz, który miał napisać tekst do tego tematu, mieszkał – podobnie jak my – poza Bieszczadami. Zadeklarował, że do nas dołączy i tam go stworzy. Podobnie zresztą było z piosenką „Modlitwa o miłość prawdziwą”, ten tekst też powstał w Cisnej. Boguś przyjechał, przychodził do nas na próby, słuchał, co tworzymy. Pamiętam, że wtedy cały czas padało. Było tylko kilka słonecznych dni, wtedy chodziliśmy na wycieczki, poznając okolicę, a przez resztę czasu, z powodu deszczu, pracowaliśmy. Boguś pod wpływem tego pobytu i pogody napisał słowa piosenki – najwyraźniej kropkle deszczu stukwały intensywnie w okna jego pokoju.

- Dla Pani ten pobyt w Cisnej to był pierwszy raz w Bieszczadach?

- Tak, byłem tam wtedy pierwszy raz.

- I jakie wrażenie na Pani zrobiło, jak już udało się wychynąć z tego hotelu i coś zobaczyć, czegoś doświadczyć?

- Wtedy, w czasie tych prób, tylko Boguś mieszkał w hoteliku. My mieszkaliśmy u gospodarzy w wynajętych dla nas pokojach. Z tamtego czasu wrażenia zostały takie, że wracałam później w Bieszczady i od czasu do czasu wracam nadal. To bardzo piękne miejsce i ciągle jeszcze pozostaje nieco dziewicze, chociaż akurat w samej Cisnej bardzo wiele się zmieniło i myślę sobie, że trochę też za sprawą tej piosenki... Nie wiem, czy na lepsze. Jako że miejscowość została wymieniona w tytule, ludzie tam po prostu jeżdżą i oglądają Cisną.

- Co jest w Bieszczadach takie go magicznego, co Panią przyciąga?

- Przyroda. W latach osiemdziesiątych pojechałam na wakacje do Cisnej. Całe życie podróżuję z psami, tym razem też był ze mną pies, owczarek niemiecki. Razem chodziliśmy po Bieszczadach. Któregoś dnia ruszyłam z tym psem na szlak, długo szliśmy, aż coś mnie zatrzymało, coś z żółtymi plamami ruszało się na tej szerokiej ścieżce. Ja się przestraszyłam tych salamander, pies zgłupiał, stanął nad nimi okrzakiem. Trzymałam go, żeby ich nie pożarł, szybko stamtąd uciekłam. Później doszliśmy do miejsca, w którym pies zakomunikował, że dalej nie idzie. Musiał wyczuć jakąś zwierzyń, stanął i nie chciał iść. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, co się dzieje

# Nie tylko „Deszcz w Cisnej”



Krystyna Prońko FOT. NATALIA OUDIN

dookoła. Była tam spora polanka, a po jej drugiej stronie mocno ruszały się gałęzie. Pomyślałam, że trzeba zawrócić, bo nie wiadomo, co za nimi jest. Bieszczadzka natura jest fascynująca, to mnie zawsze tam ciągnęło. I cisza. Zdarzyło mi się być pod Haliczem, gdzie była baza strażników przyrody bieszczadzkiej. Miałam kolegę w tej straży, Wojtkę Tarczyńskiego. Spędziłam tam dwie czy trzy noce. To gwiżdżące niebo... szmerzący potok... Niezwykłe miejsce. Coś niesamowitego...

- Ma Pani inne wspomnienia, którymi zechciałaby się podzielić?

- Te opowiedziane najbardziej zapadły mi w pamięć. Późniejsze wyjazdy były na krótką chwilę. Ach, w

przypomniała mi się jeszcze jedna historia, która wydarzyła się podczas tego pobytu, kiedy powstawał „Deszcz w Cisnej”. Ten owczarek niemiecki, o którym wspominałam, ten, który nie chciał iść, on właściwie został przyhołubiony, a później kupiony od pana, który go trzymał na łańcuchu w Dołżycy. Wydawało mi się, że jest biedny i nieszczęśliwy na tym łańcuchu. Zaproponowałam właścicielowi, że my zabierzemy tego psa, a ja mu za niego zapłacę. Zgodził się. Pies pojechał z nami do domu, ale wcześniej zabieraliśmy go na wycieczki po Bieszczadach. Któregoś dnia pojechaliśmy nad Solinę. Okazało się, że pies był ratownikiem wodnym – tzn. taki był nasz wniosek na pod-

stawie tego, co się wydarzyło. Chcieliśmy się wykąpać, przywiązaliśmy go do jakiegoś drzewka, żeby za nami nie szedł, i poszliśmy do wody. On wyrwał to drzewko i pobiegł za nami. Po chwili okazało się, że nie konkretnie za nami, tylko zobaczył pływającego gdzieś daleko człowieka, który miał żółty czepke. Psy rozróżniają żółty i niebieski kolor, całą resztę widzą w szarościach. On uznał, że coś się dzieje, i popłynął do tego kogoś, trącił go nosem i zawrócił. Musiał sprawdzić, co się dzieje, czy nie trzeba kogoś wyciągnąć do brzegu. Nikomu krzywdy w wodzie nie robił, nie wiaził na człowieka z pazurami, tylko trącał nosem i dawał znać: złap mnie, teraz mogę cię pociągnąć. Świetna była z nim zabawa. Tylko później był problem ze schnięciem, bo to był owczarek niemiecki długowłosey i te jego kudły schły godzinami.

- Obecny zwierzyniec też jeździ z Panią na wycieczki?

- Teraz mam psa i kota. Kot boi się psa, a że przesterzeń pod namiotem czy w samochodzie jest mała, nie skończyłoby się to dobrze. Kota podrzucam do rodziny, a pies jeździ ze mną.

- Lubi Pani nocowanie pod namiotem?

Tak, o ile jest ciepło. W Bieszczadach pod namiotem nie nocowałam, bo wiem, jakie są tamtejsze noce, nawet latem. Chociaż nie, przecież pod Haliczem nocowałam. Ale ile ja wtedy miałam lat, to było strasznie dawno. Teraz bym się w Bieszczady pod namiot nie wybrała, chyba że miałby specjalne ogrzewanie. Mam namiot, który się świetnie sprawdza w ciepłych krajach. Jak jest ciepło, to czasem w domu śpię na zewnątrz. Bardzo fajnie śpi się na powietrzu.

- Jak jeszcze lubi Pani odpowiadać?

- Na plaży, do góry brzuchem, w ciemnych okularach. Najlepiej, jak nikogo dookoła nie ma. Znam takie plaże, ale daleko. Na razie wyjazd tam jest mało realny.

- Wracając do Bieszczadów. Ma tam Pani ulubione miejsca, szlaki, widoki?

Właściwie nie. Najwięcej wspomnień mam z Cisnej i z okolicy. Nie miało dla mnie znaczenia, czy wędrowałam wyżej, czy w dolinach – wszędzie podziwiałam piękno tych łagodnych, porośniętych lasami gór. W sierpniu 2002 roku wymyśliłam kolejne próby w Bieszczadach. Zadzwońiłam do gminy, powiedziałam, jaka jest sytuacja, w gminie bardzo się ucieszono. Zapytałam, gdzie możemy mieszkać. Padła odpowiedź, że może w leśniczówce. Droga, przy której stała ta leśniczówka, dojeżdżało się do retort wypalających węgiel drzewny. Przy tej drodze rosło mnóstwo małych iglastych samosiejek. Parę mniejszych wyrwałam, żeby nie rozjechały ich auta, które jeżdżą po węgiel drzewny. Przewiozłam je do Warszawy i zasadziłam. To są już dorosłe drzewa, piękne choinki. Do dziś rosną w moim ogrodzie. Sadzonki przyjęły się i w tej chwili bardzo dobrze sobie radzą.

Ta leśniczówka była świetna, myśmy tam wszystko mieli: spanie, jedzenie, sałę prób, piękny wielki komin. Pamiętam, że było wtedy dużo osób towarzyszących, co nam zupełnie nie przeszkadzało. Oni robili, co chcieli, a my pracowaliśmy.

- Biorąc pod uwagę, że miała Pani okazję bywać w Bieszczadach i okolicy dość regularnie na przestrzeni kilkudziesięciu lat, jakie są Pani obserwacje na temat rosnącej popularności tych gór? Czy z biegiem czasu tracą tę swoją osławioną czułość?

- Uważam, że tak właśnie jest. Myślę, że m.in. ta piosenka się do tego przyczyniła, niestety. Ogólnie rzecz ujmując, ludzie nie szanują przyrody, nie tylko w Bieszczadach, ale wszędzie. Próbują ją podporządkować swoim wymysłom i pomysłom. Takie myślenie ma „krótkie nogi”...

- Zdarza się Pani grać koncerty w Bieszczadach?

Na razie nie. W Ustrzykach Dolnych był plenerowy festiwal muzyki country, w którym kiedyś brałam udział.

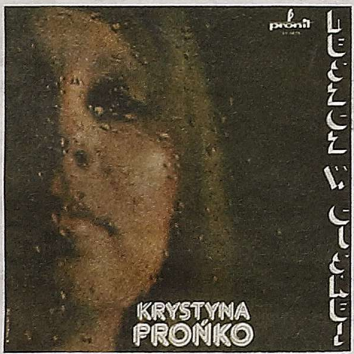
- Jakie są Bieszczady Krystyny Prońko? Czego Pani w nich szuka, co w nich znajduje?

- Szukałam przyrody, wędrownego życia. To jest tam cały czas, tylko infrastruktura się zmieniła. Fascynujący jest dla mnie też dojazd do Cisnej. Tam można dojechać różnymi drogami, zawsze wybierałam te bardziej kręte, bo z nich więcej rzeczy widać. Jak się zjeżdża i wjeżdża, to można się porozglądać. Bardzo mi się podobają te wąskie, wijące się drogi, na których nie da się rozwinąć żadnej prędkości. Gdyby to ode mnie zależało, zatrzymałabym w Bieszczadach czas w latach siedemdziesiątych – było ciszej, spokojniej, mało turystów. W tym wieku, w którym jestem, góry są już dla mnie trochę za trudne, wolę mniej poprowadzone przestrzenie, ale z powodu tej piosenki tamte okolice zawsze będą dla mnie miały szczególną wartość sentymentalną.

- Dziękuję za rozmowę.

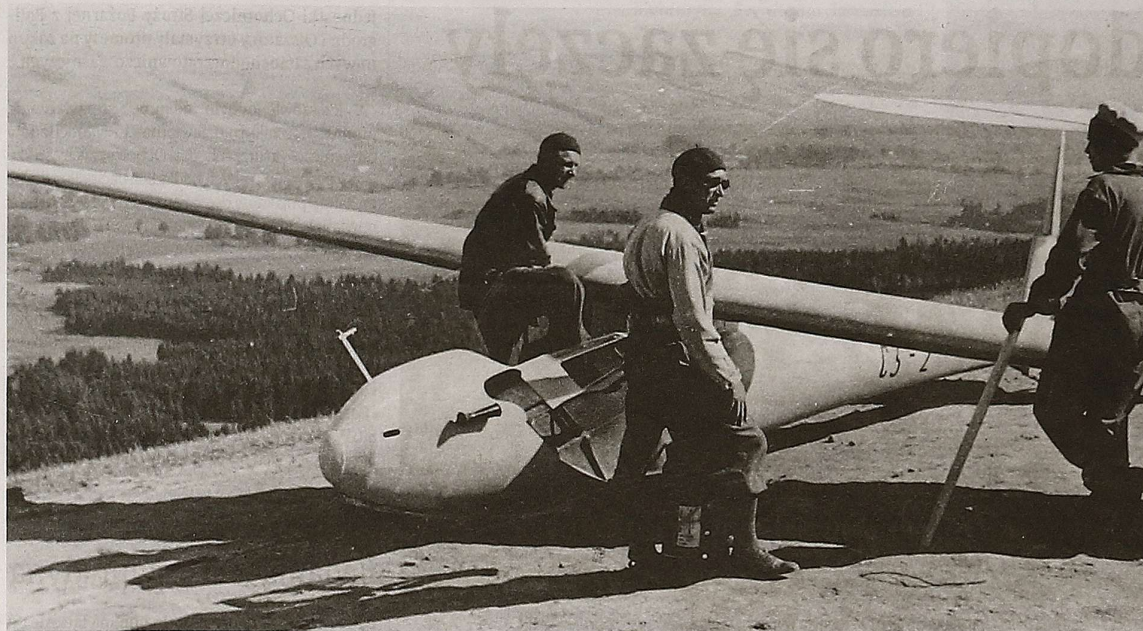
## Krystyna Prońko

– polska piosenkarka, wokalistka jazzowa, kompozytorka i pedagog muzyczny. Jej rodzina wywodzi się z Łemkowszczyzny. Absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach, ale też technik chemik. Na scenie debiutowała w 1969 roku. Autorka kilkunastu płyt długogrających, szeregu singli, a także mnóstwa niezwykłych piosenek, w tym m.in. „Jesteś lekiem na całe zło” czy „Deszcz w Cisnej”.



Gdyby to ode mnie zależało, zatrzymałabym w Bieszczadach czas w latach siedemdziesiątych – było ciszej, spokojniej, mało turystów.

# Skrzydła nad Ustjanową



Zawody szybowcowe w Ustjanowej w 1936 roku. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE/DOMENA PUBLICZNA

## HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

Jesienią tego roku upłynie 90 lat od pierwszej wyprawy szybowcowej do Ustjanowej. Po utworzonym tam, w latach 30. ubiegłego wieku, ośrodkiem lotniczym, zostały już tylko wspomnienia.

Początki bieszczadzkiego szybownictwa sięgają 1928 roku, kiedy do Bezmiechowej zawiał Wacław Czerwiński. Podczas odwiedzin u swoich znajomych, właścicieli miejscowego majątku, znany konstruktor szybowców zwrócił uwagę na panujące w okolicy dobre warunki do lotów bezsilnikowych. Na początku 1929 roku w Góry Stonne przybyli członkowie Aeroklubu Lwowskiego i Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej. Przeprowadzone wówczas doświadczenia zachęciły do przywiezienia do Bezmiechowej szybowca. Jesienią tego samego roku pilot Szczepan Grzeszczyk wznosił się w przestworza na ponad dwie godziny i tym samym ustanowił pierwszy „poważny” rekord Polski w szybownictwie. Poprzednie nie przekraczały długości 5 minut. Od tego czasu w Bezmiechowej odbywały się regularne obozy szybowcowe, a w 1931 roku wybudowano pierwsze schronisko dla szybowców, którzy wcześniej nocowali w wymagającej remontu oficynie miejscowego dworu.

### Wojskowy Obóz Szybowcowy

Wspaniałe rezultaty lotów nad Bezmiechową i powstanie tam szkoły szybowcowej, zachęciły kolejnych amatorów szybownictwa do zainteresowania się Bieszczadami. We wrześniu 1931 roku do Ustjanowej przyjechali członkowie dęblińskiej sekcji Lubelskiego Klubu Lotniczego. Przywieźli ze sobą szybowiec NN2 zaprojektowany przez inżynierów Jarosława Naleszkiewicza i Adama Nowotnego. Razem z wojskowymi do Ustjanowej przybył Mieczysław Siegel, nauczyciel z podlubelskiej wsi. Zabrał ze sobą szybowiec własnej konstrukcji.

30 września 1931 roku por. pil. Tadeusz Kurowski na szybowcu NN-2 ustanowił rekord

*„Plot się skończył, pół metra nad ziemią przeleciałem całe lądowisko, a szybowiec, znarowione bydlę, ani myślał o siadaniu. Niosło go i niosło...”*

Polski w długości lotu szybowcem wynoszący niemal 4 godziny. Rekord ten został co prawda pobity już dziesięć dni później w Bezmiechowej, jednak zachęceniu pierwszymi sukcesami wojskowi piloci z Dębłina zorganizowali kolejne wyprawy do Ustjanowej – w 1932 i 1933 roku. Za drugim razem postawiono dwa pierwsze brezentowe hangary i przywieziono agregaty prądowców.

Podobnie jak w przypadku Bezmiechowej zaplecze dla ośrodka szybowcowego stanowił początkowo miejscowy majątek ziemski. W ustjanowskim dworze oferowano również później kwatery dla szybowców. Wojskowy Obóz Szybowcowy rozwijał się i w 1936 roku postawiono drewniany hangar na grzbiecie Żukowa. Infrastrukturę szybowiska tworzyły również magazyny, warsztaty, stolarnia oraz kuchnia ze stołówką. Ważnym aspektem dla rozwoju ośrodka była bliskość linii kolejowej. Wkrótce został utworzony przystanek kolejowy „Ustjanowa-Obóz Szybowcowy”. Bliskość szybowiska zachęcała również mieszkańców okolicy do rozpoczęcia przygody z lotami bezsilnikowymi. Przy Związku Strzeleckim w Ustrzykach Dolnych utworzono nawet sekcję szybowcową.

### „Lotnicze przedszkole”

Od 1935 roku kandydaci do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie oraz Szkół Pilotów Przystosowania Wojskowego musieli najpierw odbyć szkolenie szybowcowe. Przyspieszało to znacznie późniejszą naukę pilotażu samolotu, a to z kolei znacząco obniżało koszty wyszkolenia lotnika. Szkoła Szybowcowa w Bezmiechowej zastępną ustanawianymi tam rekordami, a zorganizowany nieco później Wojskowy Obóz Szybowcowy w Ustjanowej służył przede wszystkim do przeprowadzania masowych szkoleń podstawowych. W szczycie rozwoju naraz szkolono w Ustjanowej ponad 50 grup pilotów liczących po kilkanaście osób, a ośrodek nazywano „lotniczym przedszkolem”.

Wstępne szkolenie prowadzono m.in. w pobliżu stacji kolejowej. Znajdowały się tam specjalne stojaki, na których w szybowcach typu „Wrona” przyszl mistrzowie przestworzy ćwiczyli utrzymywanie równowagi. Tzw. skoki i pierwsze krótkie loty ćwiczone na zboczach Gromadźnia. Bardziej zaawansowani szybowownicy startowali z połowy stoku Żukowa. Start ze szczytu był możliwy dla najbardziej doświadczonych. Loty odbywano również ze zboczy Małego Króla.

Pierwszy ogólnopolski konkurs szybowcowy odbył się w 1923 roku w Białce Tatrzańskiej. Kolejne zawody tej rangi zorganizowano dwa lata później na Oksywiu. Doświadczenia tamtych lat skłaniały wiele osób do przekonania, że w Polsce nie ma warunków do uprawiania szybownictwa. Dopiero sukces wypraw szybowczych do Bezmiechowej przyniósł przysłowiowy wiatr w żagle miłośnikom lotów bezsilnikowych.

W latach 1931–1932 nastąpił skok w rozwoju polskiego szybownictwa. Jeszcze w 1931 roku w kraju było osiemdziesięciu szybowców, którzy korzystali z szesnastu jednostek. Rok później prawie trzystu latało na osiemdziesięciu szybowcach. U schyłku dwudziestolecia międzywojennego w Polsce funkcjonowało sto szybowisk, ale tylko na siedmiu z nich istniała możliwość uzyskania najwyższych kategorii szybowcowych.

### Zmagania i rekordy

Absolutną czołówkę stanowiły ośrodki w Bezmiechowej i Ustjanowej. Nic dziwnego, że oba szybowiska były rozważane jako lokalizacja III Krajowych Zawodów Szybowcowych, które zdecydowano się zorganizować po dziesięcioletniej przerwie od poprzednich mistrzostw. Ostateczny wybór padł na Ustjanową z uwagi na lepsze zaplecze techniczne i bliskość linii kolejowej, które to względy ułatwiały przeprowadzenie ogólnopolskich zawodów.

III Krajowe Zawody Szybowcowe odbyły się jesienią 1935 roku. Wzięło w nich udział 26 pilotów, którzy spędzili łącznie 763 godziny w powietrzu podczas 490 lotów. Wśród uczestników były również cztery panie należące do ścisłej czołówki polskiego szybownictwa: Krystyna Ganowiczówna, Maria Younga, Jadwiga Maćkowska i Wanda Modlibowska. Zawody obserwowała licznie zgromadzona publiczność. W ciągu dwóch tygodni popisy szybowców podziwiali m.in. uczniowie z około osiemdziesięciu szkół.

Po sukcesie zmagani w Ustjanowej w 1936 roku zorganizowano tu również IV Krajowe Zawody Szybowcowe. Kazimierz Antoniak wznosił się wówczas na wysokość 3435 metrów. Ten wysokościowy rekord kraju został pobity dopiero po zakończeniu II wojny światowej. Natomiast Bolesław Baranowski, startując z Ustjanowej, wykonał lot o długości 332 kilometrów i wylądował w Rumunii. Ten rekord został jednak wkrótce zapomniany za sprawą słynnego przelotu Tadeusza Góry z Bezmiechowej do Solecznika Małych na Wileńszczyźnie (578 km) w 1938 roku.

Bieszczadzkie szybowiska zyskały uznanie także poza Polską. Na szkolenia do Bezmiechowej i Ustjanowej przyjeżdżali m.in. obywatele Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Finlandii, Holandii, Jugosławii, Łotwy, Rumunii i Węgier. Zdarzali się również goście z Anglii i Stanów Zjednoczonych.

### Janusz Meissner pod Żukowem

Janusz Meissner, znany lotnik, dziennikarz i autor poczytnych książek, w 1935 roku odbył kurs instruktora szybowcowego w Ustjanowej, podczas którego nocował w miejscowym dworze. Swoje impresje barwnie opisał w artykule zamieszczonym na łamach „Polski Zbrojnej”. Warto przytoczyć fragment, w którym opisał lądowanie u stóp Żukowa: „Plot się skończył, pół metra nad ziemią przeleciałem całe lądowisko, a szybowiec, znarowione bydlę, ani myślał o siadaniu. Niosło go i niosło. Przeskoczył rów, wypuścił spod ogona pół morgi kartofli, wykościł skrzydłami łan księżego żyta, parszając na lewo i prawo kłosaми, połaskotał płożą fasolę i wrzeszciał utknął w burakach o dobre 150 metrów od właściwego miejsca. Skompromitował mnie haniebnie, zwłaszcza że lądujący po mnie mój przyjaciel siadł w samym środku łąki bez żadnych cudów.”

W 1939 roku obóz szybowcowy w Ustjanowej został sklasyfikowany na trzeciej lokacie w kraju. Od dwóch lat miał własną elektrownię. W momencie wybuchu II wojny światowej zaplecze ośrodka tworzyło pięć hangarów u podnóża Żukowa i szósty wybudowany na Holicy. W szczytowym okresie rozwoju w Ustjanowej znajdować się mogła nawet połowa zarejestrowanych w Polsce szybowców. Zgromadzone tu ponad 600 maszyn. Wraz z wybuchem II wojny światowej ośrodek zakończył swoje funkcjonowanie. We wrześniu 1939 roku do Ustjanowej weszli Niemcy, którzy zrabowali szybowce. Ostatecznie teren znalazł się do 1941 roku pod okupacją radziecką. Infrastruktura WOS z biegiem lat uległa całkowitemu zniszczeniu.

### Nieudana reaktywacja

W sierpniu 1958 roku zawiązano w Ustrzykach Dolnych Komitet Odbudowy Szybowiska. Zorganizowano nawet dwa obozy szybowcowe. Zarząd Główny Aeroklubu PRL odmówił ostatecznie dotacji na utworzenie lotniska sportowego. Siedemnaście lat później w ideę powrotu szybowców na Żuków zaangażował się słynny Tadeusz Góra. Niestety, także tym razem inicjatywa spaliła na panewce. Ośrodek ustjanowski, w przeciwieństwie do Bezmiechowej, nie doczekał się reaktywacji.

W wydanym czterdziści lat temu reportażu poświęconemu bieszczadzkiemu szybowiskom Tadeusz Chwałczyk napisał: „...w zyciorysie każdego niemal pilota starszego pokolenia ślad Ustjanowej pozostał”.

22-letni Peter Dragun jest pierwszy.  
Po nim anonimowi przestaną być inni żołnierze

## Pochówki dopiero się zaczęły

Budowany na Manylowej cmentarz jest pierwszym upamiętniającym w Bieszczadach ofiary pierwszej wojny światowej. Powstaje po stu latach od zakończenia krwawych walk.

Żeby upamiętnić poległych 106 lat temu żołnierzy, współpracę nawiązały trzy podmioty: Stowarzyszenie Eksploracyjno-Historyczne „Galicja”, Nadleśnictwo Baliogród i Urząd Gminy Baliogród. Wsparcia udziela powołana niedawno Fundacja Badań nad Dziedzictwem Kulturowym. Dodatkowo SEH „Galicja” niebawem rozpocznie dystrybucję cegiełek w formie naszywek. Ich sprzedaż ma umożliwić uzyskanie wkładu własnego przy staraniach o dofinansowanie przedsięwzięcia.

### Warto wydać te pieniądze

Każdy odkryty przez eksploratorów pochówek jest oznaczony. Dotychczas przeprowadzono trzy ekshumacje. Na nowe miejsce spoczynku 15 maja przeniesione zostały m.in. szczątki dwudziestostoletniego Petera Draguna, żołnierza armii austro-węgierskiej, którego personalia udało się ustalić na podstawie nieśmiertelnika. Na przeniesienie czeka kolejnych kilkudziesięć pochówków, a prowadzone będą poszukiwania następnych. Same poszukiwania eksploratorzy prowadzą społecznie, a koszt jednej ekshumacji to około 2 tys. zł. Całość prac na wzgórzach to już kwota sięgająca miliona złotych.

Inicjatorzy budowy cmentarza nie planują żadnych monumentalnych konstrukcji. – Nie chcemy nadmiernie ingerować w otoczenie. Pragniemy, żeby upamiętnienie wpisywało się w ten surowy krajobraz – podkreśla Wojciech Głuszko, szef Nadleśnictwa Baliogród.

Na powstający cmentarz trafią po renowacji dwa krzyże z cmentarza wojennego nr 61 Wirchne w Beskidzie Niskim, które pozostały po remoncie tamtejszej nekropolii. Pomiedzy krzyżami ustawiony zostanie kamień główny, na którym umieszczona będzie tablica upamiętniająca poległych. Głazy będą wyznaczały również narożniki cmentarza.



Chwila zadumy na powstającym cmentarzu wojennym w masywie Manylowej. FOT. LUKASZ BAJOA

### Modlitwa za poległych

W sobotę 22 maja na wzgórzu Manylowa, zwanym również Łysym Wierchem, odprawiono mszę świętą w intencji żołnierzy poległych na początku 1915 roku. Nabożeństwo odprawił ks. Piotr Bartnik, proboszcz z Górzanki, przewodnik beskidzki i duszpasterz środowisk turystycznych. Poświęcił on również teren powstającego cmentarza wojennego.

Inicjatywa uczczenia pamięci poległych mszą wypłynęła ze strony Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „Karpaty”. W wspólnym wyjściu na Manylową wzięło udział ponad trzydzieści osób. Obecni byli m.in. członkowie SPT „Karpaty”, przewodnicy z kół PTTK z Sanoka, Krosna i Ustrzyk Dolnych, leśnicy, mieszkańcy regionu i pasjonaci historii. Wśród nich na Manylową wszedł również Tomasz Jamróz-Piłsudski, praprawnuk brata marszałka Józefa Piłsudskiego. – Tu chodzi o upamiętnienie tych, którzy sami o sobie już nam nic nie powiedzą.

### Przeżywalność: dwa tygodnie

Prowadzone prace to z jednej strony oddanie czci poległym, którzy po przeszło stu latach doczekają się godnego pochówku. Z drugiej strony dzięki działaniom eksploratorów jest szansa na poznanie pewnych szczegółów na temat walk zimowych w Bieszczadach w 1915 roku. Region ten był areną krwawych zmagania między wojskami rosyjskimi i austro-węgierskimi, w których poległy tysiące żołnierzy różnych narodowości zamieszkujących oba walczące państwa. Źródła historyczne podają, że w samych bojach o Manylową zginęło około 800 osób. W rzeczywistości ofiar mogło być znacznie więcej. – W tych walkach, jeśli jakiś żołnierz miał 25 lat, to już był wiarusem. Przeżywalność na tym odcinku frontu wynosiła dwa tygodnie – mówi Sławomir Worek, prezes SEH „Galicja”.

## Samochody dla strażaków

Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej z Baliogrodu i Olszanczy otrzymały promesy na zakup nowych samochodów ratowniczo-gaśniczych.

W Rzeszowie odbyło się uroczyste wręczenie promesy na zakup dziewiętnastu samochodów ratowniczo-gaśniczych dla Ochotniczych Straży Pożarnej działających na Podkarpaciu. Fundusze na zakup pojazdów dostały m.in. dwie jednostki z powiatu leskiego – OSP Baliogród i OSP Olszanica.

Łączna kwota dofinansowania zakupu 1 ciężkiego i 18 średnich samochodów ratowniczo-gaśniczych, to prawie 16 mln złotych.

Jak poinformował bryg. Marcin Betleja, montaż finansowy inwestycji złożony jest ze środków finansowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, a także dotacji NFOŚiGW oraz WFO-ŚiGW, samorządów terytorialnych oraz pieniędzy przekazywanych przez zakłady ubezpieczeń.

GB

## Badania nad amantadyną

Badania w sanockim szpitalu obejmują łącznie 60 pacjentów, połowa z nich będzie przyjmować amantadynę, pozostali placebo.

Szpital specjalistyczny w Sanoku został wytypowany do przeprowadzenia badań klinicznych nad skutecznością działania amantadyny w procesie leczenia pacjentów z ciężką postacią COVID-19.

Ani lekarz, ani pacjent nie będą wiedzieć, jaka substancja jest podawana. Stosowany będzie standard terapeutyczny opracowany przez lekarzy z Górnośląskiego Centrum Medycznego we współpracy Włodzimierzem Bodnarem, pulmonologiem i pediatrą z Przemyśla, który od miesięcy propaguje leczenie COVID-19 amantadyną.

Amantadyna wykazuje działanie przeciwwirusowe, w przeszłości była powszechnie stosowana w zwalczaniu grypy. Doktor Włodzimierz Bodnar uważa, że dzięki tej właściwości może być ona skuteczna także w leczeniu COVID-19.

LB

GB

## Z BLISKA I DALEKA

REMIGIUSZ Ogonowski



### Złota ulica 1 Maja

Na początku lat 80. TVP emitowała serial pt. „Dom”, mieszczący się przy ulicy Złotej w Warszawie. Film przypadł do gustu rodakom i z czasem stał się serialem kultowym. Opowiadał o perypetiach życiowych lokatorów kamienicy na tle wydarzeń społeczno-politycznych w Polsce od czasów powojennych po niemal współczesne. Gdy tylko obejrzałem kilka pierwszych odcinków, niemal natychmiast miałem refleksję i skojarzenie z blokiem w Ustrzykach Dolnych przy ulicy 1 Maja, w którym mieszkalem w latach 1962–1972.

Na czym polegała ta refleksja czy wręcz analogia? Otóż mieszkańcy filmowego „Domu” ze wszystkich sił wspierali się i pomagali sobie. Nie inaczej było w Ustrzykach wśród rodzin zamieszkujejących kiedyś opisywany blok. Wiadomo, film to nie życie, ale ja będąc paroletnim chłopcem właśnie taki obraz ludzkiej wspólnoty zachowałem w pamięci.

Bezpośrednio „przez ścianę” moja rodzina sąsiadowała z rodziną Steciuków, więc moja mama zaprzyjaźniła się z panią Eugenią Steciuk. To samo

dotyczyło dzieci z obydwo mieszkań. Zresztą po prawdzie relacje wszystkich lokatorów były nie tyle przyjacielskie, co bardziej rodzinne, choć niemal wszyscy byli napływowi – my, Ogonowscy, z pobliskiego Leska, a na przykład państwo Trypkowie z odległego Sokala. Moje wspomnienie to świat widziany oczami dziecka, ale gdy wśród mieszkańców bloku zdarzyła się choroba, to każdy był gotów kosztem własnego czasu pomóc w taki sposób, w jaki tylko zdołał.

Gdy dorośli żyli między sobą w zgodzie i zazwyczaj w silnej więzi, te uczucia automatycznie przelewały się na dzieci. Latem na podwórku odbywały się mecze piłki nożnej – z jednej strony bramkę stanowił trzepak, z drugiej fragment siatki ogrodzeniowej. W zabawach uczestniczyli również inni mieszkańcy Ustrzyk Dolnych – a to Gienek Olejarczyk, późniejszy „Siczka”, przyjechał na swej kolarzówce, a to Leszek Tomków, z czasem „Plaster”, przybiegł z nieodłącznym radiem transystorowym.

Zimą królowały narty. Mieszkańcy w bloku przy 1 Maja Andrzej Wajda potrafił świetnie przygotować je do jazdy, stosując do tego zwykłą świeczkę. Cała ustrzycka młodzież gremialnie jeździła na nartach, sankach, łyżwach. Albo bawiła się w śniegu. Jego nadmiar często był wykorzystywany do budowy barykad, które służyły do obrony

przed bitwą na śnieżki. Pomyślowawcą tych oryginalnych zabaw był Waldek Steciuk, który – dobrze pamiętam – potrafił też z wprawą artysty cyrkowego zonglować. Czasem były to jajka, innym razem głęboki talerz na kiju od mioty.

W zabawach wokół „mojego” bloku uczestniczyły również osoby z pobliskich budynków – Prusowie, Buziewiczowie, a przede wszystkim Moderowie, na czele z najmłodszym z rodu Jurkiem. Wiosną młodzież wsiadała na składaki „Karat” lub „Sokół” i ruszała na wycieczki po okolicy, choć niekiedy i do Soliny, co było już niemal wielką wyprawą. Na tle ustrzyckich rowerzystów wyróżniał się Krzysztof Paszkowski, ponieważ oprócz składaka miał motorower „Komar”, w tym czasie przedmiot marzeń każdego nastolatka. Na rowerach jeździło się wtedy swobodnie, bo ruch samochodowy prawie nie istniał, nie licząc rozjeżdżonej syrenki Bronisława Jagielczuka.

Jeszcze kilka słów o związanych z Ustrzykami smakach dzieciństwa. Najbardziej utkwiły mi w pamięci (i na języku) draż „Murzynek”. Cukierki te miały smak kawy i były wypelnione likierem, a że każda grupa wiekowa ma swój żargon, likierowe draż zostały potocznie nazwane „kawka-pawka likierowa”. Owego trunku do produkcji raczej nie oszczędzano, więc już w wieku pacholeńskim zrozumiłem, co to znaczy być na rauszu.

Na osobny komentarz zasługuje ustrzyckie masło. To, że było doskonałe, na pewno wielu mieszkańców Ustrzyk pamięta; zresztą każdy wyrób ustrzyckiej mleczarni zasługuje na komplement, jednak masło szczególnie. W stanie wojennym moi rodzice otrzymywali z USA paczki żywnościowe; pośród szeregu wiktualów było w nich podobno najlepsze na świecie masło duńskie. Ręczę słowem, że nie dorównywało temu ustrzyckiemu, choć smakowało całkiem nieźle.

Po przeprowadzce na powrót do Leska, co jakiś czas w wakacje odwiedzałem ustrzyckich kolegów, niekiedy będąc gościem państwa Moderów, innym razem nocując w namiocie rozbitym na podwórku, czy też – jak to się wtedy mówiło – „za torami”. Z biegiem lat siłą rzeczy owe przyjaźnie słabły, natomiast moja mama przez całe życie odwiedzała swoje przyjaciółki z bloku przy 1 Maja – Janinę Trypkę i Eugenję Steciuk. Ich rozmowy to były głównie wspomnienia, a nadrzędną refleksją zaś, że świat ludzi otwartych, pełnych życzliwości odszedł nie tyle w zapomnienie, co nawet przestał istnieć.

Dziś zanurzeni w telefonach komórkowych chowamy się w domach lub przemykamy po ulicach, a trwająca pandemia ten stan w pełni pogłębia. Ale czy bezpośrednio przed Covidem mieliśmy dla siebie czas?



## Juniorzy i juniorki rywalizowali w Ustrzykach



Rywalizacja w deblu chłopców była niezwykle emocjonująca. FOT. BOGDAN PASEK

Przez cztery dni Ustrzyki Dolne były stolicą polskiego tenisa stołowego. Rozegrano tu indywidualne i drużynowe Mistrzostwa Polski juniorów. Na starcie stanęło 180 zawodników i zawodniczek z ponad 70 klubów ze wszystkich województw.

Jako pierwsze do rywalizacji przystąpiły zespoły męskie i żeńskie, rywalizując o tytuł mistrza Polski w kategorii drużynowej. Po zwycięstwie w finale zwyciężyła drużyna Dekorglass Działdowo, wygrywając z Politechniką Rzeszów. Wśród kobiet najlepszą drużyną w kraju została Politechnika Rzeszów przed MRKS Gdańsk.

W rywalizacji debła męskiego zwyciężyła para Maciej Kubik (Dekorglass Działdowo) i Miłosz Redzimiński (Bogoria Grodzisk Mazowiecki). Na drugim miejscu uplasowała się dwójka Maksymilian Miastowski (Ostródzianka Ostróda) i Szymon Kolasz (Politechnika Rzeszów). Grą podwójną kobiet wygrała para z Podkarpacia: Anna Brzyska (PKS Kolping

Jarosław) i Zuzanna Wielgos (Politechnika Rzeszów).

Grę mieszaną zdominowali reprezentanci Podkarpacia. Rywalizację mikstów wygrali Patryk Dziuba (Politechnika Rzeszów) oraz Anna Brzyska (PKS Kolping Jarosław) przed Szymonem Kolasą (Politechnika Rzeszów) i Iłoną Szczwinią (KS Bronowianka Kraków).

Do walki o palmę pierwszeństwa w zawodach indywidualnych przy 12 stołach stanęło 64 zawodników i 64 zawodniczek. Wśród chłopców walkę o tytuł mistrza Polski stoczyli Miłosz Redzimiński z Maciejem Kubikiem. Ten drugi, będący obecnie zawodnikiem niemieckiego klubu z Bundesligi Liebherr Ochsenhausen, musiał uznać wyższość Miłosza Redzimińskiego, reprezentującego Bogorię Grodzisk Mazowiecki.

W finale kobiet Wiktoria Wróbel (MKST Gdańsk) pokonała Annę Brzyską (PKS Kolping Jarosław). W rywalizacji indywidualnej wzięli również udział mieszkańcy gminy Jakub

Chmielowski, były zawodnik UKS „Krzemień”, reprezentujący obecnie II-ligowy KSTS Karpaty Krosno, zajmując miejsce 17-24. Natomiast w rywalizacji drużynowej z kolegami klubowymi: Szymonem Sporekiem i Piotrem Krukarem wywalczył miejsce 5-8.

Poproszony o podsumowanie mistrzostw Zbigniew Chmielowski, trener UKS „Krzemień” Ustrzyki Dolne, jeden z organizatorów zawodów, powiedział: - Po pierwsze cieszymy się, że Polski Związek Tenisa Stołowego powierzył nam organizację tak prestiżowej imprezy. To już na przestrzeni trzech miesięcy drugie ważne zawody na Podkarpaciu. Pod koniec marca w Arłamowie odbyły się Mistrzostwa Polski seniorów. Chciałbym również dodać, że poziom rywalizacji w tych mistrzostwach był bardzo wysoki; zwycięzcami poszczególnych kategorii byli zawodnicy i zawodniczki z czołowej klasyfikacji indywidualnej i drużynowej w Polsce i czołowego klubu z Niemiec. Jeśli chodzi o tenis ustrzycki, to mamy młodych wychowanków, którzy należą do czołowej województwa podkarpackiego w kategorii żak-chłopcy oraz dziewczyczki w kategorii młodzieżki. Wychowankowie naszego klubu robią duże postępy i jest nadzieja, że za dwa lata będą reprezentowali UKS „Krzemień” w Mistrzostwach Polski Młodzików. Marzeniem moim i działacza klubu jest, aby były to mistrzostwa po raz kolejny zorganizowane w Ustrzykach Dolnych.

/ela/

Organizatorami mistrzostw byli: Podkarpacki Okręgowy Związek Tenisa Stołowego, Uczniowski Klub Sportowy „Krzemień” w Ustrzykach Dolnych i Ośrodek Sportu i Rekreacji w Ustrzykach Dolnych.

Honorowy patronat nad imprezą objeli: Bartosz Romowicz, burmistrz Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne, oraz Polski Związek Tenisa Stołowego.

## Grają i nadrabiają



W meczu z Zamczyskiem Odrzykoń ustrzykanie wygrali 2:1. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Rozgrywki na niższych szczeblach rywalizacji piłkarzy wkraczają w decydującą fazę. W zależności od klasy, drużynom pozostało do rozegrania od dwóch spotkań w B-klasie do sześciu w lidze okręgowej. W najbliższych tygodniach zdecyduje się kto spadnie, a kto awansuje w ligowej hierarchii.

Wzrost fali zachorowań i obostrzenia sanitarne spowodowały zawieszenie rozgrywek na pięć kolejek na przełomie marca i kwietnia. Tym samym zespołom zageścił się kalendarz spotkań. Od końca kwietnia, kiedy to powrócili do rozgrywek, oprócz bieżących meczów, rozgrywają w miarę możliwości te zaległe. Zgodnie z nowym terminarzem rozgrywek piłkarze okręgówki zakończą je dopiero pod koniec czerwca.

### Bieszczady zgodnie z planem

Co prawda, nie należy dzielić skóry na niedźwiedziu, zwłaszcza w sporcie, to jednak wydaje się przesądzone, że drużyna MKS Arłamów Bieszczady Ustrzyki pewnie i nieodwołalnie zmierza do IV ligi. W wiosennych rozgrywkach nie przegrała jeszcze meczu ani nawet nie zremisowała, odnosząc do tej pory 12 zwycięstw, strzelając 39 bramek i tracąc zaledwie pięć. Najwyższe zwycięstwo futbolistów z Ustrzyk odnotowali w meczu z LKS Skołyszyn, pokonując przeciwnika 9:1. W kilku innych meczach aplikowali przeciwnej drużynie po 3-4 bramki. Nie zawsze było tak przyjemnie i łatwo. Przykładem spotkanie z LKS Czeluśnicą, drużyną z dołu tabeli. Będący zdecydowanym faworytem zespół z Ustrzyk po ciężkim boju odniósł minimalnie i szczęśliwie zwycięstwo 1:0.

Kibiców MKS Bieszczady ucieszył fakt powrotu drużyny na stadion w Ustrzykach. Po przerwie, kiedy mecze rozgrywane były bez dostępu kibiców w Arłamowie, ustrzyccy piłkarze na własnym boisku wygrali 2:1 z Zamczyskiem Odrzykoń.

### Szarotce coraz ciężiej

Coraz trudniejsza jest sytuacja w tabeli Szarotki Uherce. Beniaminek ligi okręgowej od początku rozgrywek 2020/21 walczy o utrzymanie się na tym szczeblu rozgrywkowym. Dotychczasowe mecze w rundzie wiosennej nie napawają jednak optymizmem. Po dobrym początku, zwycięstwie nad Zamczyskiem Odrzykoń i remisie z Grabowianką Grabówka - przysły porażki. W kolejnych sześciu spotkaniach Szarotka nie zdobyła ani jednego punktu. Czarną serią porażek przerwała dopiero 29 maja, remisując z Wisłokiem Sieniawa, a w następnym zwyciężając 2:1 z LKS Skołyszyn. Pewne nadzieje w sercu kibi-

ców wiało kolejne zwycięstwo - 2:1 nad Ostoją Kołaczycze.

Co prawda wyniki nie zmieniają na razie za bardzo miejsca w klasyfikacji (sąsiedzi z tabeli, zwłaszcza ci z dołu, nie grają lepiej), to martwi fakt, że utrzymuje się dystans do miejsca gwarantującego pozostanie w lidze. Duży wpływ na to, ile zespołów pożegna się z okręgówką, będą miały wyniki rozgrywek w IV lidze. W przypadku, gdyby spadek dotknął drużynę z podokręgu krośnieńskiego, z okręgówki spadnie dodatkowo jeszcze jeden lub dwa zespoły. Kandydatem do opuszczenia IV ligi są drużyny z Targowisk oraz Jasła. Tak więc jeśli ktoś dobrze życzy Szarotce, powinien również kibicować Partyzantom z Targowisk i Czarnym Jasłu.

### Wiki na czele

Tak jak Bieszczady Ustrzyki zdecydowanie przewodzą w lidze okręgowej, tak samo w I grupie A-klasowych rozgrywek bryluje drużyna Wiki z Sanoka. Inauguracja rozgrywek rozpoczęła się od falstartu. Pierwsze cztery kolejki z powodów epidemiologicznych zostały odwołane. W ten sposób A-klasowe drużyny pierwszy mecz rozegrały dopiero 25 kwietnia. Podobnie jak ekipy z ligi okręgowej muszą nadrabiać zaległości i będą grały jeszcze pod koniec czerwca.

Z bieszczadzkiej drużyny najwyżej sklasyfikowana jest Sanovia Lesko, zajmująca po 23 kolejkach czwarte miejsce. Leszczanie rundę wiosenną rozpoczęli od remisu 2:2 z LKS Długie. W kolejnych meczach wygrali z LKS Płowce 1:0, Górnikiem Strachocina 2:1, Zgodą Zagórz 3:1, Oslawą Zagórz 5:1. Po drodze zaliczyli jeszcze remis z Grabowianką Grabówka. W pierwszym czerwcowym meczu odnieśli zwycięstwo 3:1 nad Nelsonem Polańczyk, a w kolejnym zremisowali 1:1 z Wiki Sanok.

### B-klasa blisko końca rozgrywek

W skromnej ośmiozespołowej klasie B pierwszej grupy okręgu krośnieńskiego rozgrywki dobiegają końca. Do rozegrania pozostały jeszcze dwie rundy. Na razie na prowadzeniu jest drużyna LKS Czaszyn, główny kandydat do awansu do A-klasy. Drugie miejsce zajmuje Lotnik Ustjanowa. Drużyna istniejąca od zaledwie 3 lat coraz lepiej radzi sobie w rozgrywkach. Biorąc pod uwagę, że w poprzednim sezonie zakończyła rywalizację na ostatnim miejscu, obecna pozycja jest na pewno sukcesem piłkarzy z Ustjanowej.

Kolejne miejsca w tabeli zajmują: Gabry Łukowce, Pionier Średnia Wieś, LKS Olszanica, Otryt Lutowiska, Juventus-Poraż i Zalew Myczkowce.

/ela/

## Udany koniec sezonu w tenisie stołowym

22 maja w Dukli odbyły się Mistrzostwa Województwa Żaków w kategorii chłopców i dziewcząt w tenisie stołowym, w grze indywidualnej i debelowej.

W turnieju wzięło udział 58 zawodników, w tym tenisistów UKS „Krzemień” Ustrzyki Dolne (Szymon Kozak, Gracjan Dębski, Martyna Zdziebko).

W grze indywidualnej chłopców zwyciężył Wiktor Iwaniuch z MLKS „Nurt” Przemysł, drugie miejsce zajął Jakub Hubka z LZS Kąkolówka, natomiast Szymon Kozak z UKS „Krzemień” Ustrzyki Dolne. Gracjan Dębski, nasz drugi zawodnik występujący w tej kategorii, zajął 5 miejsce.

Wśród dziewcząt zwyciężyła Aleksandra Makarz MLKS „Nurt” Przemysł, drugie miejsce wywalczyła Amelia Kramek z GIM-TIM 5 Stalowa Wola, trzecie zaś Julia Wrotniak i Eucja Kobosz z „Politechniki” Rzeszów. Zawodniczka „Krzemienia” Martyna Zdziebko zajęła w turnieju miejsce 13-16.



Młodzi tenisisci w towarzystwie sędziego głównego zawodów Jakuba Kordysia. Pierwszy zawodnik z lewej strony Szymon Kozak - nadzieja ustrzyckiego tenisa stołowego. FOT. TADEUSZ KOZAK

W grze debelowej w kategorii chłopców zwyciężyli Wiktor Iwaniuch i Jakub Hubka, wygrywając w finale z zawodnikami UKS „Krzemień” Ustrzyki Dolne Szymonem Kozakiem i Gracjanem Dębskim. Trzecie miejsce przypadło Bartoszowi Stańko i Przemysławowi Przybyśowi oraz Szymonowi Giborowskiemu

mu i Wojciechowi Flaumenhaftowi.

W kategorii dziewcząt zwyciężyły Amelia Kramek i Anna Rogala, drugie miejsce zajęły Aleksandra Makar i Zuzanna Kwaśnicka, natomiast trzecie Eucja Kobosz i Julia Wrotniak oraz Martyna Zdziebko (UKS „Krzemień”) i Aleksandra Romańczyk.

/ela/, z.ch

## Zapiekanka z młodych ziemniaków z dodatkami



FOT. BARBARA CHROBAK

Młode ziemniaki to długo oczekiwane warzywo, o którym często mawiamy, że ma smak wiosny. Nasze krajowe ziemniaki mają dwa w jednym - aromat oraz smak. Są też najczystszy składnikiem w domowych obiadach, gdzie wręcz kuchnia polska jest z nimi utożsamiana. Sprawdzają się w wielu potrawach, a także w zapiekankach, w skład których można dodać mięso, warzywa, jarzyny czy też zioła.

Dzisiejsza propozycja jest potrawą smaczną i prostą w wykonaniu. Czas przygotowania składników zajmie nam 15 minut, ale czas pieczenia potrawa około 2 godzin. Potrzebujemy żaroodpornego naczynia. Wszystkie produkty przygotowu-

jemy krojąc je w grubsze plastry lub w przypadku papryki - porcjami na większe kawałki.

**Składniki zapiekanki:** 1/3 szklanki oliwy z oliwek, 4 sztuki młodych ziemniaków średniej wielkości (kroimy na grubość pół centymetra, gotowe talarki opróżzamy mielonym kminkiem lub zestawem ziół), 2 sztuki papryki słodkiej porcjami, 1 dużą pierś drobiową kroimy w grubsze plastry, 2 duże pomidory obieramy ze skórki i również kroimy, przygotowujemy 6-8 plasterów żółtego sera.

**Wykonanie:** Spód żaroodpornego naczynia smarujemy oliwą z oliwek. Następnie układamy na przemian plastry przygotowanych produktów, tworząc po obwodzie wianek, ale w taki sposób, aby do każdego plastra ziemniaka przyłożyć plaster pomidora. Na końcu w podobny sposób wypełniamy środek wianka. Następnie, wierzch przygotowanej potrawy polewamy pozostałą oliwą z oliwek i dodajemy 1/2 szklanki wody. Gotową zapiekankę wkładamy do zimnego piekarnika. Ustawiamy temperaturę na 200 C. Czas pieczenia - około dwie godziny.

**Uwaga!** Ser żółty układamy na wierzchu zapiekanki, mniej więcej 15 minut przed końcem zapiekania. Zbyt wczesne jego ułożenie sprawi przypalenie sera i pozostawi gorzki posmak.

Smacznego.

B.M.C

## Pachnący i użyteczny bez

Wiosna zachwyca nas feerią barw i zapachów. Urodą oraz zapachem szczególnie wyróżnia się bez lilak. Jest to wysoki krzew lub niskie drzewo dorastające do 4-6 metrów wysokości. Roślina preferuje gleby przeciętne, ale nie za suche i nie za ubogie. Najlepiej rośnie na stanowiskach ciepłych, słonecznych lub lekko półcienistych. Bez lilak jest odporny na mrozy, upały, silne wiatry i warunki miejskie. W architekturze krajobrazu jest sadzony jako jedna z najładniejszych wiosennych roślin w parkach, terenach zieleni miejskiej i ogrodach. Wykorzystuje się go też do umacniania skarp i brzegów zbiorników wodnych.

Znaczenie bzu lilaka w fitoterapii nie jest powszechnie znane, a jest to bardzo cenna roślina lecznicza.

Lilak działa: tonizująco, przeciwdepresyjnie, uspokajająco, przeciwnowotworowo, bakteriostatycznie, przeciwgrzybiczo, przeciwgorączkowo. Jest polecany do leczenia: zakażeń bakteryjnych, chorób z podniesioną temperaturą ciała, stanów zapalnych uogólnionych, lęku, stresu, depresji, grzybic układułowych, chorób wątroby i trzustki.

Z bzu warto więc robić prozdrowotny napar do picia. Pachnie mocno i równie intensywnie smakuje. Można też zrobić aromatyczną oliwę do wykorzystania w kuchni. Szklankę



FOT. PIXABAY

kwiatołw należy zalać 1,5 szklanki oliwy i odstawić do maceracji na 24 godziny. Można też zasypać kwiaty cukrem, a potem wykorzystać taki cukier jako dodatek do ciast, deserów, naleśników lub napojów. Inny sposób na zastosowanie bzu w kuchni to aromatyczna śmietana. Wystarczy zalać kwiaty gęstą śmietaną - jest to wspaniały dodatek do różnych deserów w tym lodów.

**Dominika Pyziółka Barć**

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>, <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>, <https://www.facebook.com/chatazielarki/>

Źródło: Floroterapia. Wykłady zielarskie dra Henryka Różańskiego, Karpacka Państwowa Uczelnia w Krośnie

KONKURS BIESZCZADZKIEGO  
PARKU NARODOWEGO

FOT. EWA BUJAŁSKA

Bohaterem tej zagadki jest rzadki gatunek wysokogórski występujący w ziołoroślach połoninowych. Roślina ta osiąga wysokość do 35 cm i ma nierozgałęzioną łodygę. Należy do rodziny jaskrowatych. W Polsce występuje w Tatrach, Sude-tach, Pieninach oraz w Bieszczadach. Ta rzadka roślina objęta jest ścisłą ochroną gatunkową. Żółte kwiaty pojawiają się od maja do czerwca. Najpiękniej wyglądają w słońcu, kiedy ro-ślina rozchyła płatki. Dawniej była jedną z roślin o znaczeniu magicznym. Kuliste, pełne kwiaty były znakiem solarym. Dział jest symbolem ścieżki przyrodniczej Bieszczadzkiego

Parku Narodowego prowadzącej przez Połoninę Wetlińską.

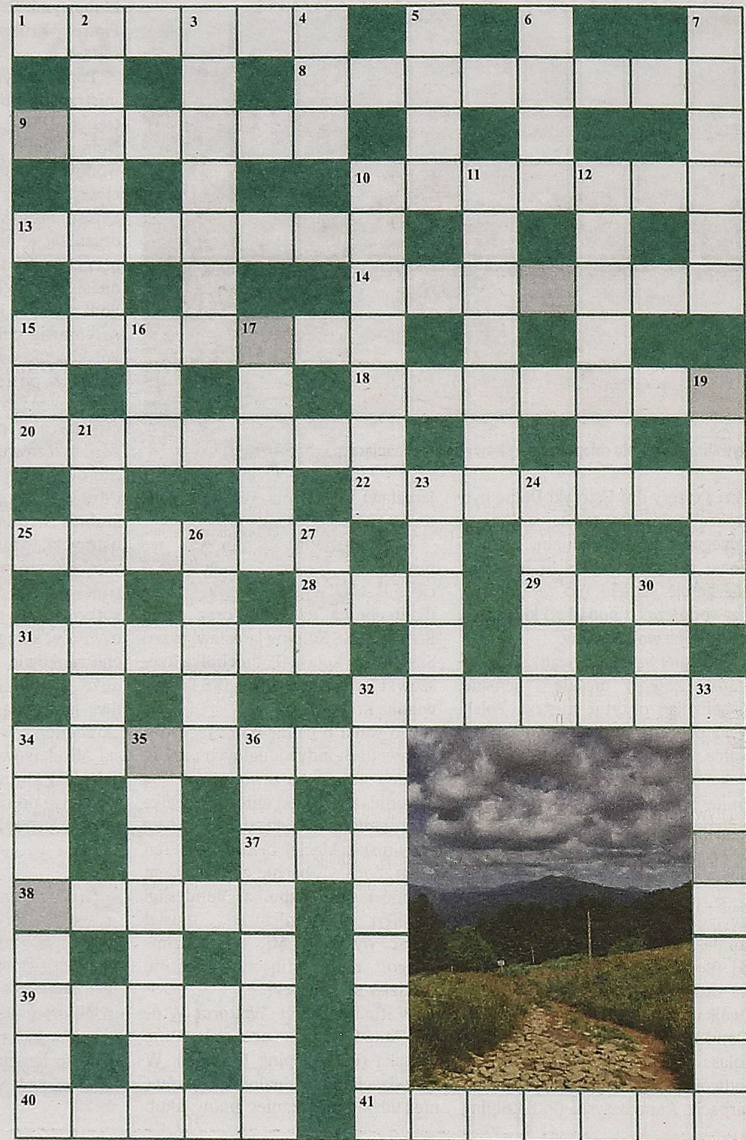
Jak nazywa się opisana przez nas roślina. Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 17. 06. 2021.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 11/2021 „GB” to:

**Żywiec cebulkowy.** Nagrodę wylosowała **Pani Katarzyna Pieuch**.

## KRZYŻOWKA REGIONALNA

KUPON 725



## POZIOMO:

1) osada pomiędzy Szerbanówką a Wołą Michową; 8) stwierdzenie, które uważa się za oczywiste i bezsporne (pewnik); 9) nazwisko architekta urodzonego w Markowcach pod Sanokiem, projektanta cerkwi w Olszaniczy; 10) makaron w kształcie krótkich, półokrągło wygiętych rurek; 13) pierwszy członek wyrazów związanych z człowiekiem; 14) „podmokła” miejscowość w gminie Ustrzyki Dolne; 15) miasto w Osetii, Rosja, gdzie 1 września 2004 czeczeński oddział Szamela Basajewa zajął szkołę; 18) tropikalna gruszka; 20) dobrowolna rezygnacja z wchodzenia w związki; 22) rzeka i stan w USA; 25) samogon, wódka lub spirytus wyprodukowane nielegalnie; 28) zasilacz awaryjny; 29) fabryka obuwia w Zlinie; 31) z Portosem i Atosem; 32) leczniczy okład; 34) okupant obcego terytorium; 37) marka południowokoreańskiego samochodu; 38) ważne rozporządzenie, obwieszczenie woli panującego; 39) Ringo, jeden z Beatlesów; 40) w sztuce bizantyjskiej; postać stojąca w pozie modlitewnej ze wzniesionymi rękami; 41) spec od nagłaśniania.

## PIONOWO:

2) państwo koalicji antyhitlerowskiej; 3) przedsięwzięcie przynoszące zysk; 4) gotująca się woda; 5) stolica nad fiordami; 6) może być Sokołowa, lub Małkowa; 7) świata lub Internetowe; 10) bogato urządzone sala w zamku; 11) najwyższy szczyt Beskidu Niskiego; 12) wodospad na granicy Kanady i USA; 15) potocznie człowiek zarozumiały; 16) mityczny władca wiatrów; 17) osada na terenie gminy Baligród; 19) stan niepewności co do następstw czegoś; 21) trójkąt przydatny na lekcji geometrii; 23) miasto powiatowe nad Sanem; 24) styl jazzowy, który reprezentował m.in. Charlie Parker; 26) chłopiec z wiersza Tuwima o ciemnej karnacji, rodowity Afrykanin; 27) z Lechem i Czechem szukał swojego miejsca na ziemi; 30) zakaźna choroba pri-narowa; 32) ten, kto wróży z kart, liczb; 33) wieś w gminie Solina, na małej obwodnicy bieszczadzkiej; 34) nieistniejąca wieś w okolicy Nowego Łupkowa; 35) na nią wzywały słowa Międzynarodówki; 36) biuro przełożonego szkoły wyższej.

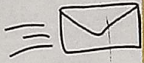
Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 17. 06. 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”. Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 725 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 725 zostaną opublikowane w „GB” nr 13/2021 Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 724 otrzymuje **Pani Jolanta Gibała**.

Hasło krzyżówki nr 724 brzmiało: „PANISZCZÓW”.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl



## POCZTA

## Kto zrobi porządek z rudera?

Ustrzyki Dolne mają szereg miłych dla oka zakątków, ale nie brakuje miejsc koszmarnych. Jednym z nich jest zrujnowany parterowy budynek przy ulicy Belskiej. Dawniej, w latach siedemdziesiątych, mieściła się w nim pracownia krawiecka, był zakład szewski, a dużo później nawet cukiernia.

Codziennie przechodzą ulicą Belską i nie mogą już patrzeć na bałagan wokół budynku. Nie wiem, do kogo należy. Z pewnością jednak ma jakiegoś właściciela. Obiekt już nie nadaje się do remontu, jedynie do rozbioru. Pytanie, dlaczego tak długo straszy przechodniów i jest miejscem spożywania napojów alkoholowych przez różnego rodzaju meneli. Zostawiają oni po sobie brud i smród, porzucają butelki w zaroślach.

Kiedyś widziałem, jak w krzakach leżało dwóch mężczyzn. Zamelinowali się na tyłach rudery, tam załatwiali swoje potrzeby fi-

zjologiczne. Takich jak oni jest więcej, a sytuacja nie jest nowa, lecz trwa od dawna. Kiedy przypominę sobie ten budynek sprzed lat, to aż serce boli. Nigdy bym nie przypuszczał, że spotka go taki koniec.

To ładna działka, tuż przy drodze, nieopodal starostwa i naprzeciwko bloków przy placu Chopina. Aż wstyd, że parterowej ruiny nikt nie rozebrał i nie zagospodarował terenu lub przynajmniej nie uporządkował, wycinając chaszczę i wykaszając trawę. W tym miejscu mógłby powstać albo sklep, albo zakład usługowy, albo czyjś dom. Dla ludzi, tych z okolicy, i tych z innych rejonów miasta. Może po tym liście ktoś zareaguje, zainteresuje się działką i stojącym na niej „strupem”? Już najwyższy czas.

**Z poważaniem – mieszkaniec Ustrzyk Dolnych  
(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)**

## „Rośnie Chatka z drewnianych bali”

W odniesieniu do artykułu w GB z dnia 14.05. 2021 roku „Rośnie Chatka z drewnianych bali”. Inwestor w swoich przekazach dla Gazety promuje nowy obiekt jako przyszłe schronisko. Cyt. z art. „Jak zapewni kierownictwo BdPN, głównym celem funkcjonowania schroniska pozostanie turystyka. Na potrzeby turystów udostępniony będzie taras widokowy z wiatą, dwie sale (na parterze i poddaszu) oraz toalety”.

Z dostępnych dokumentów dotyczących budowy obiektu na Połoninie Wetlińskiej przez BdPN wynika, że:

1. Fundusze unijne zostały pozyskane na projekt o nazwie „Zachowanie bioróżnorodności Połoniny Wetlińskiej poprzez ochronę zagrożonych gatunków przed negatywnym oddziaływaniem turystyki”.
2. Celem projektu jest, „Ochrona różnorodności biologicznej przed negatywnym oddziaływaniem turystyki poprzez skanalizowanie ruchu turystycznego przez dostosowanie obiektu BdPN”.
3. Projekt budowlany brzmi „Rozbudowa, przebudowa, nadbudowa budynku istniejącego schroniska wraz ze zmianą sposobu użytkowania na budynek stacji ochrony różnorodności biologicznej i eduka-

cji przyrodniczo-turystycznej – Połonina Wetlińska wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną”.

Dziś wiemy, że schron Chatka Puchatka został całkowicie zburzony wbrew temu, co zakładał program unijny oraz projekt. Zgodnie z projektem wymienione przez kierownictwo BdPN sale będą pełniły funkcje edukacyjną oraz konferencyjną.

Dyrektor BdPN mówiąc, że budowane jest schronisko dla turystów, wprowadza potencjalnego turystę w błąd. Zgodnie z ustawą o Parkach Narodowych, BdPN nie może prowadzić działalności komercyjnej.

Pismem nr PI-XIII.433.4.56.2018.MJ od Marszałka Województwa Podkarpackiego otrzymałem wyjaśnienie, że (cyt.) „zgodnie z ww. dokumentacją obiekt nie będzie jednakże pełnił roli schroniska w rozumieniu przepisów ustawy o usługach hotelarskich oraz usługach pilotów wycieczek i przewodników turystycznych i nie będzie tam prowadzona działalność komercyjna z tym związana”.

Mam nadzieję, że obecne działania BdPN będą poddane kontroli pod względem prawnym, jak również ocenie potencjalnych turystów.

**Andrzej Lenart**

## Następny do raju (czyli o alkoholikach degeneratach)

Jestem prenumeratorem i wiernym czytelnikiem „Gazety Bieszczadzkiej”, jednak nawał obowiązków zawodowych sprawił, że po nr 9 datowany na 30 kwietnia bieżącego roku sięgnąłem dopiero wczoraj wieczorem (12.05), w pierwszym dniu mojego urlopu. Felieton z nagłówkiem „Moim zdaniem” i tytułem „Następny do raju” autorstwa mojego byłego redakcyjnego kolegi Wiesława Stebnickiego poruszył mnie tak bardzo, że postanowiłem napisać ten list.

Każdy dziennikarz ma prawo do prezentowania w felietonach swoich własnych, nawet bardzo kontrowersyjnych poglądów, jednak założenie przyjęte przez Wiesława Stebnickiego, że alkoholicy są sami sobie winni, bo nie potrafią zerwać z nałogiem, jest nie tylko niesprawiedliwe, ale z gruntu fałszywe. Relacjonując tragiczne wydarzenia, będące następstwem alkoholowego nałogu, autor felietonu jednoznacznie ocenia alkoholików, pisząc: „Wydawać by się mogło, że po takim tragicznym finale pozostali stali bywalcy ustrzyckiego rynku dojdą do jakichś refleksji i przynajmniej na jakiś czas przerwą swoją doznanną miłośność do alkoholu”. Albo wręcz wyszydza stwierdzeniem: „Gdy wywołili ją wcześniej z domu do hospicjum, drugi z żyjących synów nawet jej nie zęgnął, bo musiał „polować na zebrane piwo”.

Alkoholizm to choroba znana od dziesięcioleci i zdefiniowana przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). Z definicji jednoznacznie wynika, że spożywanie zazwyczaj w dużych dawkach alkoholu przez alkoholika jest spowodowane przymusem o charakterze psychicznym i somatycznym, nie podlega jego woli, jednak możliwe jest jego powstrzymanie i utrzymanie abstynencji.

Nie zamierzam oceniać poglądów Wiesława Stebnickiego, jed-

nym celem mojego listu jest wyjaśnienie czytelnikom prawdy. Alkohol jest obecny w naszym codziennym życiu, pojawia się na stole podczas imprez firmowych i uroczystości rodzinnych. Alkoholizm, jak każdy inny nałóg, stanowi poważną chorobę, która zaburza normalne funkcjonowanie jednostki, upośledzając zarówno jej zdrowie fizyczne, jak i psychiczne. Choroba ta wiąże się z degeneracją całego organizmu, a to, co się dzieje z pacjentem uzależnionym od napojów wysokoprocentowych, nie jest zależne od jego woli. Dlatego alkoholizm bezsprzecznie należy traktować jako niebezpieczną chorobę, wymagającą kompleksowego i specjalistycznego leczenia. Kluczowa cecha alkoholika to niemożność zaprzestania picia. Nie piszę tego z teorii. Sam jestem alkoholikiem, któremu jedenaście lat temu udało się zaprzestać picia.

Nie uczyniłem tego sam. Było to możliwe dzięki trwającej rok terapii oraz bezcennej pomocy ze strony moich najbliższych, lekarza domowego, psychiatry i niezliczonej rzeszy przyjaciół z AA. Ważnym czynnikiem mojego trzeźwienia był wyjazd z Ustrzyk i całkowita zmiana otoczenia. Dzisiaj, choć pozornie twardo stoję na nogach, ciągle jestem człowiekiem uzależnionym od alkoholu, którego od opisanych przez Wiesława Stebnickiego degeneratów dzieli przysłowiowy jeden kieliszek wódki. Może warto opublikować w gazecie artykuł na temat możliwości leczenia choroby alkoholowej w Bieszczadach, działają tu przecież struktury Anonimowych Alkoholików i poradnia leczenia uzależnień. Nie wiem, czy to pomoże, ale na pewno nie zaszkodzi.

**Marek Prorok, ustrzyczanin na emigracji**

koncert

**MUZYCZNY SAGA**

19.00

20 CZERWCA  
NIEDZIELA

**MUZYCZNY SAGA**

KONCERT PROMUJĄCY PŁYTĘ **WOLNA PRZESTRZEŃ**

USTRZYKI DOM KULTURY | 20 CZERWCA 2021 O GODZINIE 19.00  
UWAGA! DROGOWIZNA REZERWACJA MIEJSC

ustrzyki  
dom  
kultury

W BIESZCZADACH ŻĄDĄCIE TYLKO  
ORYGINALNYCH I MIEJSCOWYCH PIW URSA!

Warzonych na mielscu i od podstaw w browarze w Uhercach Mineralnych wedle własnych tajnych receptur słynnej dyplomowanej piwowarki dr inż. Agnieszki Łopaty.

- Wzbitny i unikalny smak
- Niepasteryzowane i niefiltrowane
- Naturalnie gazowane

Więcej informacji i zakupy bezpośrednio w browarze:  
Ursa Mieleni, ul. Wielka Niezdrzecka 12, Uherce Mineralne 122 A  
tel. 13 461 25 10

**MECHANIK SAMOCHODOWY**  
Zatrudnię Mechanika pojazdów samochodowych w Ustrzykach Dolnych. Auto Naprawa SC FUH  
Tel: 606337298, Tel: 606718064

Do wynajęcia lokale na działalność gospodarczą o powierzchni 32m<sup>2</sup> i 48 m<sup>2</sup> na pierwszym piętrze oraz 7 m<sup>2</sup> na parterze ul. Rynek 27/28 w Ustrzykach Dolnych.  
Wiadomość: 516 608 617 / 13 471 18 95

Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.  
Cena 80000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

**FHU ADAM AGD RTV**

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26  
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY**

## XXII PAROWE WIECZORY PREMIEROWE



25-26 czerwca 2021



## BAILAMOS TANGO

25 CZERWCA (PIATEK) GODZ. 17.00 - RYNEK

TANCE W KREGU Z CZTERECH STRON SWIATA - OTWARTE WARSZTATY DLA MIESZKANCOW - PROWADZENIE MALGORZATA RYDLEWSKA - WARSZAWA

26 CZERWCA (SOBOTA) GODZ. 18.00 - USTRZYCKI DOM KULTURY

„TANGO URBANKIZ” W WYKONANIU MARIETTY SOKALSKIEJ I ARTURA MARCINIAKA - WARSZAWA // SPEKTAKL „JESZCZE ZATAŃCZYMY, JESZCZE ZASPIEWAMY” - 41. PREMIERA TEATRU FORMY PARRA - USTRZYCKI DOM KULTURY // „SALSA” W WYKONANIU MARIETTY SOKALSKIEJ I ARTURA MARCINIAKA - WARSZAWA

TANCE W KREGU Z CZTERECH STRON SWIATA - FOYER - Z MALGORZATA RYDLEWSKA // SPEKTAKL „UWOLNIĆ SŁOWO MIŁOŚĆ” - TEATR WOJTKA KOWALSKIEGO-CZĘSTOCHOMA // „BACHATA” W WYKONANIU MARIETTY SOKALSKIEJ I ARTURA MARCINIAKA - WARSZAWA

27 CZERWCA (NIEDZIELA) GODZ. 19.00 - RYNEK

OTWARTE WARSZTATY TANGA I MILONGI - PROWADZĄCY: ULA WOJTKOWIAK - POLSKA I FERNANDO DE LUTIS - ARGENTYNA // GODZ. 21.00 - RYNEK  
KONCERT „BANDONEÑO TANGO ORQUESTA” W SKŁADZIE: MICHAŁ GŁÓWKA - BANDONEÓN, JAKUB CZECHOWICZ - SKRYPKÓWE, MAREK DOŁECKI - FORTEPIAN, MARCIN ANTKOWIAK - KONTRABAS, CARLOS ROULET - SOLISTA, TANCERZE TANGA: ULA WOJTKOWIAK I FERNANDO DE LUTIS

## SPOD ŁOPIENNIKA



MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

## Czasami lepiej nie pomagać

Od jakiegoś czasu w nadlesnictwie co najmniej raz dziennie dzwoni telefon z rozpaczliwą prośbą o pomoc przy ratowaniu jakiegoś młodego zwierzątka. Rzecz najczęściej dotyczy ptaków, ale zdarzają się domorośli ratownicy młodych sarenek czy jeleni. W przypadku skrzydlatych na pomoc jest najczęściej za późno, a przy ssakach okazuje się, że za najwęższą dla nich tragedią była właśnie chęć ich ratowania.

Zacznijmy od ptaków. Najczęściej powtarzają się dwa scenariusze. Pierwszy to znalezienie piskląt, które wpały z gniazda. Ja wiem, że ludzka natura każe pomagać, ale bardzo młode ptaki, które poważnie mają połamane skrzydła czy nogi, tak naprawdę nie mają żadnych szans na powrót do zdrowia. Wiem, że to brutalne, ale takie jest życie. Małeństwo jest tak delikatne, że nie da się zestawić mu połamanych kości, przeprowadzić operacji poranionych organów wewnętrznych czy wyleczyć potłuczeń. A co z ograniem pisklaczka, jego kamieniem, opieką? O ewentualnej nauce latania nie wspomnę. To się po prostu nie uda. Dlatego najlepiej takiego delikwenta zostawić gdzieś pod krzaczkiem. Stanie się po prostu pośliskiem dla kolejnego ogniwa w łańcuchu pokarmowym. Każde stworzenie ma jakąś rolę do spełnienia w przyrodzie. Nawet umierając.

Drugi scenariusz ma jeszcze jednego bohatera - naszego kochanego murzuka. Ten przeważnie leniwy, skory do pieszczoł domownik, o tej porze roku okazuje się nadzwyczaj sprawnym łowcą, który wykorzystuje czas, kiedy młode ptaki uczą się latać i bezparadonowo na nie poluje. I tu znów, kiedy widzimy tamozonego, biednego ptaszka naturalną reakcją jest odebranie go dumnemu myśliwemu i telefon do leśników. Oni przecież pomogą. Nie, nie dadzą rady. Ptak najczęściej jest tak poraniony w środku, że przy życiu

utrzymuje go tylko duża dawka adrenalin w krwi. Dlatego nie ma sensu zabierać go kotu, bo on zaraz zacznie polować na następnego, więc tak naprawdę tylko działamy na szkodę ptaków. Znowu mamy do czynienia z rolą w łańcuchu pokarmowym.

Ostatnim przypadkiem, który dość często się powtarza, jest znalezienie małej sarenki czy jelenia, a matki nigdzie nie widać. Pół biedy, kiedy ktoś tylko zgłasza taką obserwację. Wtedy spokojnie tłumacząc strategię obrony jeleniowatych, że matka najczęściej obserwuje wszystko z daleka i po naszym odejściu wróci do dziecka, że młode nie ma zapachu, w związku z czym drapieżniki często go po prostu nie zauważają, tylko gonią za wonią matki. Ot, taki mały wykład z przyrody. Gorzej, gdy dostajemy ośeska przykrytego kocymkiem w kartonowym pudełku. Tu już się mleko rozlało, młody został odebrany matce i praktycznie nie ma już żadnych szans na powrót do natury. Oczywiście, staramy się pomóc, oddajemy zwierzątka do profesjonalnej kliniki, gdzie często udaje się go utrzymać przy życiu, ale jest to już życie w zamknięciu, bo kto i jak nauczy go przetrwania w lesie? Toż to zadanie matki, której jakiś turysta go bezdusznie, choć najczęściej w imię pięknych idei, pozabawił.

Natura ma swoje prawa. Nie wszystkie są dla nas jasne, nie ze wszystkimi chcemy się zgadzać. Wydaje się nam, że dziecko nie może ot tak umrzeć, stając się pożywieniem drapieżników. Niestety, starając się pomóc, ingerujemy w naturę zupełnie bez potrzeby, najczęściej pogarszając sytuację. Nie róbmym tego, a jeśli już, to tylko w sytuacji ostatecznej, znajdując np. sarenkę przy zabitej matce. Mammy wtedy pewność, że sytuacji malucha na pewno nie pogorszymy, a przy olbrzymim szczęściu i pomocy specjalistów może uda się go uratować.

## KALENDARIUM

## Czerwiec 1955

**Młodzież kosi.** Apel Zarządu Głównego ZMP wzywający do udziału w pracach kośnych w Bieszczadach spotkał się z bardzo dużym odzewem. Do brygad kośnych zgłosiło się z samego województwa rzeszowskiego ponad 50 zetempowców. Na terenie powiatu ustrzyckiego kosiarze mieli do wykoszenia 500 hektarów łąk, co przy wydajności ok. 15 q z hektara przelożyło się na 750 ton cennej paszy.

Członkowie brygad kosiarskich zakwaterowani byli w bazach namiotowych. Mieli zagwarantowaną odzież roboczą oraz całodzienne wyżywienie. Ich praca miała również wymiar finansowy. Zarabiali według stawek obowiązujących w PGR-ach, które kształtowały się w przedziale od 25,25 zł do 42,90 zł za dzień pracy.

## Czerwiec 1965

**Poczta na kołach.** Od 20 czerwca na bieszczadzkie trasy wyruszył mobilny punkt pocztowy. Pomysł na taki ambulans zrodził się rok wcześniej; ogromne zainteresowanie usługami wśród turystów spowodowało, że postanowiono kontynuować inicjatywę w kolejnym roku.

Codziennie do końca września ruchoma placówka

Poczta Polskiej zatrzymywała się w określonych godzinach na punktach oznaczonych specjalnymi tablicami. Turysty mogli kupić znaczki pocztowe i kartki okolicznościowe, nadać list, czy też podjąć gotówkę na podstawie książeczki oszczędnościowej PKO.

Obecnie każdy turysta ma przy sobie telefon komórkowy, tablet z dostępem do internetu i kartę bankomatową, którą można wypłacić gotówkę w bankomatach. 45 lat temu były to nieosiągalne zdobycze techniki, a list był czasami jedyną formą kontaktu z bliskimi.

## Czerwiec 1969

**Rowerem w Bieszczady.** III Bieszczadzki Rajd Rowerowy zgromadził kilkuset amatorów kolarstwa turystycznego z całego kraju. Uczestnicy mieli do przejechania wiele kilometrów. Nie było wyznaczonych tras; organizatorzy wytypowali jedynie 26 punktów w województwie rzeszowskim, przez które należało przejechać.

Zakończenie rajdu miało miejsce w Ustrzykach Dolnych, gdzie podsumowano imprezę i zorganizowano szereg konkursów. Jednym z nich był konkurs krajoznawczy, w którym punktowano między innymi ilości „zaliczonych” miejsc wyznaczonych przez organizatorów. W innym konkursie kolarze prezentowali komisji swój sprzęt i wyposażenie. Finałem był „przełaj kolarski”, trudny

przejazd w warunkach terenowych. Zebrane punkty stanowiły podstawę do zdobycia przez sporą grupę uczestników Kolarskiej Odznaki Turystycznej.

Organizatorami rajdu była komisja turystyki kolarskiej Oddziału PTTK przy WSK w Rzeszowie.

## 24-26 czerwca 1974

**Żołnierze bronią i budują.** Przez trzy dni na terenie województwa rzeszowskiego przebywała delegacja wojskowa Wojskowego Okręgu Warszawskiego Wojsk Obrony Terytorialnej. Okazją do wizyty były zbliżające się obchody 30-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Jednym z elementów wizyty było zorganizowane w Lesku sympozjum na temat wkładu żołnierzy WOW w dzieło wyzwolenia kraju oraz społeczno-gospodarczy rozwój regionu.

Główny referat wygłosił zastępca szefa zarządu politycznego WOW płk Władysław Honkisz, który przedstawił m.in. chlubny szlak bojowy żołnierzy WOW i ich udział w walkach z Ukraińską Powstańczą Armią. Żołnierze rozbrili setki tysięcy min, uczestniczyli w zagospodarowaniu ziemi. Ogólna wartość czynów żołnierskich wyceniana jest na 120 mln złotych rocznie.

Po zakończeniu seminarium jego uczestnicy udali się do Jabłonka, gdzie złożyli wieniec i oddali hołd generałowi Karolowi Świerczewskiemu.

## 26 czerwca 1997

**Radio Bieszczady nadaje.** Po blisko czterech latach starań grupie pasjonatów udało się doprowadzić do uruchomienia lokalnego „Radio Bieszczady”. Sam pomysł na swojską radiostację zrodził się w 1993 roku. Proces od pomysłu do uzyskania koncesji zajął prawie cztery lata. Siedziba redakcji mieściła się w Sanoku. Jak podkreślali pomysłodawcy radia prawie wszyscy byli amatorami i początki bywały trudne. Uczyli się na błędach, najczęściej własnych. Jednak, co podkreślali radiostuchacze, pasja przewyższała niedociągnięcia warsztatowe.

„Bieszczady” koncentrowały się w serwisach informacyjnych na drobnych niekiedy sprawach, które nie były w kręgu zainteresowania „poważniejszych” stacji radiowych. Muzyczne redakcji najbliższą było do muzyki alternatywnej. Na przeciwstawnym biegunie zainteresowań muzycznych były zespoły związane w pewien sposób z Bieszczadami, z tzw. krainy łagodności: SDM czy też Wolna Grupa Bukowina.

Radio, po dziesięciu latach samodzielnego funkcjonowania, musiało ze względu na konkurencję połączyć się z większą stacją. W 2007 roku udzielił wykupito „Radio Eska”, a od września 2009 roku na częstotliwościach, na których nadawany był program „Radio Bieszczady”, można obecnie słuchać Radia Eska Rzeszów.